UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA w B-stoku

dobra zabawa w Zawadach 3

antystresowe wzmocnienie ducha 4

Kontakciki 7-10

piękne drobiazgi

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ❋ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

40 (312)

KONTAKTY 1986-10-05

cena 15 zł

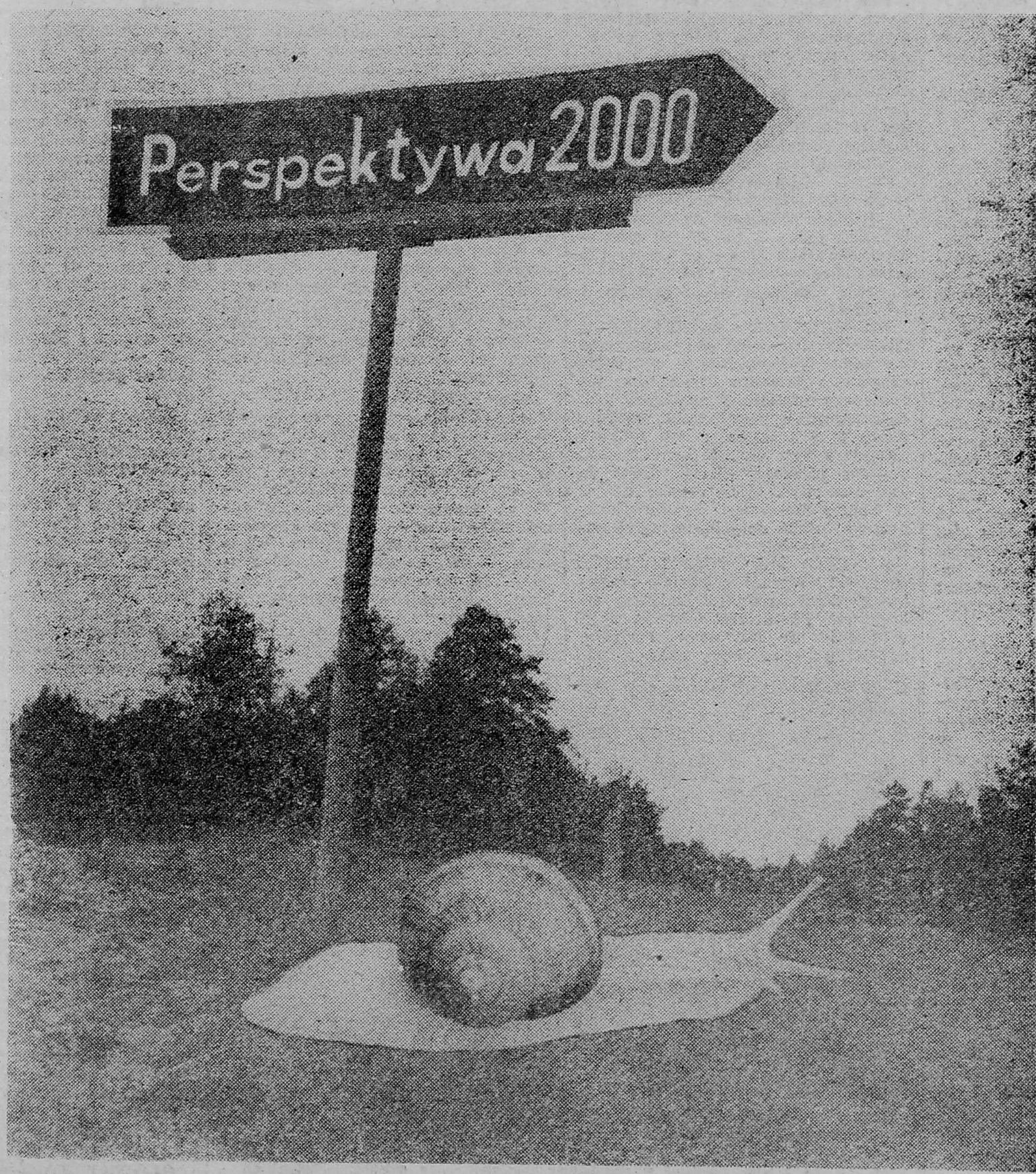

mit niemożności i deficyt długiego spojrzenia

Regres czy postęp? Czy boimy się bankructw? O nienormalnej kryzysowej moralności, o konieczności restrukturyzacji gospodarki i podejmowaniu ryzyka ekonomicznego — z doc. dr. hab. Lechem Zacherem, ekonomistą i socjologiem specjalizującym się w społecznych problemach postępu technicznego, pracownikiem Polskiej Akademii Nauk, członkiem Państwowej Rady Ochrony Środowiska przy Prezesie Rady Ministrów — rozmawia Witold M. Patoka.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

robak nienawiści

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Darek patrzył z przerażeniem na krowy pałaszujące owies Jana Dobrzyckiego. Ojciec nigdy nie pozwoliłby bydłu wchodzić sąsiadowi w szkodę. Dlaczego ich nie upalował? I gdzie on sam się podziewa? Jeszcze pół godziny temu, gdy matka prasując niedzielny garnitur denerwowała się, że dochodzi ósma, a ojciec nie wraca z pastwiska, uciszał jej niepokój: „Może ustał pod krzyżem i gada z chłopami o żniwach". Potem jednak i jemu wydało się dziwne, że zmarudziłby aż dwie godziny na wygonienie krów, skoro zamierzali jechać do Niedźwiadnej na mszę o 9.15. A teraz, widząc krowy chodzące samopas, zrozumiał, że stało się jakieś ogromne nieszczęście. Zaczął nawoływać ojca, przebiegł cały smug. Ani widu, ani słychu. Ogarniała go panika. Chwycił rower, zawrócił do wsi. Matce powiedział: — Ojca nie ma, krowy nieupalowane. Lecę dzwonić na milicję. — Irenie B. nie trzeba było, zresztą, nic więcej tłumaczyć. Pobiegła do sąsiada: — Podwieźcie mnie na pole, bo mój Janek pewnie zabity. — Jej drugi syn, dwunastoletni Andrzej, nie czekał na żaden pojazd, sam ruszył biegiem na łąkę.

Sołtys już nie spał. Pozwolił Darkowi telefonować na posterunek. Dyżurny sceptycznie przyjmował wieść o zaginięciu rolnika: — Pewnie poszedł na ćwiartkę. Dajcie sołtysa do telefonu.

Jan Dobrzycki nie wahał się z wydaniem o zaginionym pozytywnej opinii: — Ten na ćwiartki chodzić nie lubi. Nigdy by bydła dla wódki nie zostawił.

Porwanie lub zabójstwo zwykłego rolnika w tej spokojnej okolicy, gdzie burdy są rzadkością, a ostatnie morderstwo miało miejsce równo 60 lat temu, brzmiało jednak zbyt sensacyjnie. Funkcjonariusz prosił sołtysa, by rzecz zbadał osobiście. Wyszedł Jan Dobrzycki z Darkiem i jego wujkiem Czesławem na drogę. Daleko nie uszli: Andrzej, brat Darka, wracał ze smugu z płaczem — znalazł ojca w sołtysowym owsie. Martwego.

Wątpliwości, że nie żyje, nie miał nikt. — Rozpoznałem go tylko

CIĄG DALSZY NA STR. 6

KAŻDY ŻYCIE SKRACA

SŁOGAN TYGODNIA

WIESCI PONADGMINNE

z danych oficjalnych w tym roku szkolnym szkołom zabrakłnie ponad 35 000 nauczycieli

WITAMY TEMACIE

PIEKIEŁKO

W NASTĘPNYM NUMERZE: by życie było czynne i użyteczne, czyli „Trzymam je w ryzach" ◆ rekord w łomżyńskim budownictwie oświatowym ◆ sposób na pomoce, czyli „Komputery z zapałek" ◆ o tajnym nauczaniu ◆ w „Poczcie generalskim" o kaskaderach polskiego nieba ◆ Phil Collins.

zdarzenia

REDAGOWAŁA GABRIELA SZCZĘSNA

ZAKOŃCZYŁY SIĘ rejonowe spotkania delegatów na V Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą w Łomży. Jak realizować uchwały X Zjazdu PZPR w łomżyńskiej rzeczywistości? Jakie stawiać zadania i jak je rozwiązywać? To pytania, na które szukali odpowiedzi uczestnicy spotkań. Stały się one także okazją do omówienia spraw utrudniających życie na co dzień. W dyskusji pojawiły się m.in. problemy związane z przetwórstwem rolno-spożywczym, stanem dróg w województwie, zaopatrzeniem w artykuły do produkcji rolnej, a także — działalność wychowawcza partii oraz instytucji za wychowanie odpowiedzialnych. W spotkaniach wzięli udział członkowie wojewódzkich władz partyjnych bieżącej kadencji i wicewojewodowie. Delegaci przedyskutowali podstawowe dokumenty: sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego, Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i WKKP oraz informacje o realizacji wniosków zgłoszonych na poprzedniej Konferencji i podstawowych zadań Wojewódzkiego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—1985. (Wkrótce zamieścimy szczegółowe relacje).

OCENA STANU ZAOPATRZENIA w podstawowe artykuły spożywcze, wyposażenia placówek handlu detalicznego w niezbędne urządzenia techniczne (w tym — chłodnicze), nadzoru kierownictw jednostek handlowych, przestrzegania stanu sanitarno-higienicznego, informowania klientów o dostawach towarów, kultury obsługi — to cel przeprowadzonej przez IRCh-ę kontroli funkcjonowania sklepów spożywczych Łomży (22 kontrolerów Inspekcji zjawiło się w 25 sklepach). Wnioski: zaopatrzenie w podstawowe artykuły spożywcze w większości kontrolowanych sklepów było dość dobre, natomiast wiele nieprawidłowości (nie zawsze z winy personelu) w wyposażeniu technicznym sklepów, sprawności urządzeń technicznych, stanie sanitarno-higienicz- [illegible] oferowanych towarów. Ekipy kontrolne skierowały 72 wnioski pod adresem zarządów PSS „Społem", Gminnej Spółdzielni „SCh", Handlowej Spółdzielni Inwalidów „Razem" i dyrektora Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego.

OCENA DZIAŁALNOŚCI miejskich komitetów i kół terenowych Stronnictwa Demokratycznego jest jednym z etapów przygotowań wojewódzkiej organizacji SD do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach, która w Łomżyńskiem zaplanowana jest na październik i listopad br. Prezydium WK SD oceniło przygotowania do kampanii, zapoznało się ze sprzedażą i prenumeratą prasy Stronnictwa, z przygotowaniami do seminarium dla członków Kół Młodych Demokratów oraz plenarnego posiedzenia WK, wspólnego z RW PRON, na temat ochrony środowiska naturalnego w województwie.

KLUB DYSKUSYJNY Koła Młodych Demokratów zaprasza na dwa wykłady: mgr. Waldemara Jóźwiaka — „Stereotypy w myśleniu o Żydach" (6 X, godz. 17.00, sala konferencyjna Cechu Rzemiosł Różnych, Łomża, ul. Giełczyńska 4) i prof. Andrzeja Garlickiego — „Rządy sanacji w Polsce" (9 X, godz. 17.00, sala Cechu).

ORGANIZATOREM IV Ogólnopolskich Konfrontacji Dziennikarzy Prasy Regionalnej była redakcja tygodnika „Nowiny Jeleniogórskie", a ich tematem — reportaż. Laureatem „Wigierskiego Lauru (o który w tym roku „Kontakty" się nie ubiegały) została „Ziemia Gorzowska", natomiast nagroda czytelnicza — „Zielony Kamedul" — przypadła suwalskim „Krajobrazom". Gratulujemy.

5 WRZEŚNIA br. na koncie Narodowego Czynu Pomocy Szkole znajdowało się 2 995 788 złotych i 60 groszy. Przypominamy jego numer: PKO Łomża 45519-43733-132.

W TOWARZYSTWIE PRZYJAŹNI Polsko-Radzieckiej trwają przygotowania do inauguracji pracy szkolnych kół Towarzystwa. W województwie działa ich ponad 200; zrzeszają one około 14 000 członków — uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

1 STYCZNIA 1987 r. wchodzi w życie rozporządzenie ministra Łączności w sprawie opłat za używanie radiowych urządzeń nadawczych, nadawczo-odbiorczych i odbiorczych oraz wysokości kar za zwłokę w ich uiszczaniu. Jeżeli jest ona dłuższa niż 14 dni, kara pieniężna będzie wynosić 20 proc. opłaty rocznej. (Dziennik Ustaw PRL nr 28 z 31 lipca br.).

MINISTER ROLNICTWA, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej wydał rozporządzenie w sprawie obowiązku i sposobu zgłaszania oraz dostarczania zwłok zwierzęcych do zakładów utylizacyjnych. Obowiązek ten ciąży na hodowcach, właścicielach gruntu lub pomieszczeń oraz jednostek organizacyjnych nadzorujących drogę, na której znajdują się zwłoki zwierzęce (Dziennik Ustaw PRL nr 28 z 31 lipca br.).

OD 1 WRZEŚNIA br. Oddział ZUS-u w Zambrowie rozpoczął wypłaty zrewaloryzowanych emerytur i rent pracowniczych oraz pochodnych. Podwyżką tą objęto większość wypłacanych przez Oddział świadczeń. Dotyczy to wszystkich emerytów i rencistów, którym przyznano świadczenia do końca 1982 r., oraz tych, którzy do końca 1986 r. ukończą 75 lat lub zostaną zaliczeni do I grupy inwalidów, jeżeli świadczenia zostały im przyznane do końca 1983 r. Informacje w sprawach podwyżek świadczeń można uzyskać w siedzibie Oddziału w Zambrowie (ul. Fabryczna 3, tel. 33-39) oraz w Inspektoratach ZUS-u w Łomży (ul. Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89) i Grajewie (ul. Strażacka 6, tel. 32-15).

PROKURATOR REJONOWY w Grajewie skierował akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego w Łomży przeciwko Jerzemu Pileckiemu, inżynierowi melioracji wodnych, podejrzanemu o popełnienie zbrodni z art. 11 § 1 w zw. z art. 148 § 1 „Kodeksu karnego". 23 kwietnia br., podczas pijackiej libacji, zadał on Tadeuszowi Z. kilka ciosów nożem w klatkę piersiową. Pokrzywdzony przeżył dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej.

SANEPID MA PEŁNE RĘCE ROBOTY. Wyniki ostatnich penetracji: dział produkcji śmietany Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie nie zna norm. Pięciokrotnie pobrane próby zostały zakwestionowane przez pracowników Stacji. Ciastkarnia Ryszarda Jóźwiaka w Zambrowie: odchody gryzoni, brud, kremy przechowywane w temperaturze otoczenia, przepełnione, nie dezynfekowane pojemniki na śmieci. Punkt Sprzedaży Pomocniczej w Wygodzie: odchody gryzoni, brak segregacji artykułów spożywczych i przemysłowych. Działalność kontrolowanych placówek została przerwana. Mandaty posypały się w Klubie Seniora PKPS-u w Łomży (zły stan sanitarny, zniszczone stoły produkcyjne, muchy), w piekarni GS-u w Zarębach Kościelnych (odchody gryzoni, odpryski farby na suficie, nieszczelne drzwi w magazynie) i sklepie spożywczym (niesprawne urządzenia chłodnicze).

LIGA KOBIET POLSKICH przygotowuje się do Zjazdu Krajowego (12—13 X br.). W kołach odbywają się spotkania z delegatkami; członkinie omawiają projekt uchwały programowej. Obrady Zjazdu uświetni wystawa 200 prac konkursowych dzieci z województwa łomżyńskiego nt. „Kobieta w oczach dziecka". ZW LKP prowadzi działalność szkoleniową (kosmetyka, żywienie, krój i szycie, dziewiarstwo), a zgłoszenia pokazów prowadzonych w zakładach pracy przyjmuje telefonicznie (31-57) lub bezpośrednio: Łomża ul. Senatorska 3.

TRWA AKCJA „POSESJA 86" (22 IX—5 X). Zespoły kontrolne oceniają posesje, do których miały zastrzeżenia podczas poprzedniej akcji, placówki handlowe i zakłady zbiorowego żywienia, instytucje oświatowe, place, ulice, parkingi, trasy komunikacyjne, przystanki i dworce PKP oraz PKS-u, wysypiska śmieci (zwłaszcza dzikie) i stan zagrożenia podmiejskich lasów. W ciągu pierwszych dwóch dni akcji w samej Łomży skontrolowano 426 posesji prywatnych i 80 obiektów państwowych. Posypały się mandaty: 34 właścicieli prywatnych zapłaciło łączną karę 39 500 złotych, 11 państwowych — 13 000 złotych, 6 wniosków skierowano do kolegium ds. wykroczeń.

WAKACJE '86 W STATYSTYCE. Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy prezydencie Łomży: wpłynęło 315 wniosków o ukaranie, w tym za zakłócenie spokoju i porządku w miejscu publicznym — 38, za naruszenie przepisów w ruchu drogowym — 117 (za kierowanie pojazdem pod wpływem alkoholu — 75), uchylanie się od pracy — 18, picie alkoholu i wykonywanie obowiązków służbowych po jego spożyciu — 27, naruszanie przepisów meldunkowych — 19, wykroczenia przeciwko mieniu — 15, kłusownictwo rybne — 7, przeciwko interesom konsumenta (na- ukrywanie towarów) — 12. Ogólem Kolegium rozpatrzyło w lipcu i sierpniu 384 sprawy. Komenda Wojewódzkiej Straży Pożarnych: 84 pożary, około 29 milionów strat; najczęściej płonęły budynki gospodarcze na wsi. Główne przyczyny: zwarcie instalacji elektrycznej, nieostrożność dorosłych i dzieci, samozapalenia. Wydział Ruchu Drogowego WUSW: 121 kolizji i 61 wypadków, w których zginęło 7 osób, a 73 zostały ranne. Główne przyczyny tragedii: błędy pieszych, nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu, nietrzeźwość. Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych: 243 przestępstwa kryminalne i 8[illegible] gospodarczych (w 1985 r.: 315 i 162). Wśród kryminalnych: kradzieże mienia prywatnego — 63, włamania do obiektów prywatnych — 34, społecznych — 33, uszkodzenia ciała — 26, zgwałcenia — 5, rozboje — 4, bójki i pobicia — 4, zabójstwa — 1, przestępstwa drogowe — 21. Gospodarcze: zagarnięcie mienia — 26, spekulacja — 45. Urzędu Stanu Cywilnego: 287 urodzeń, 65 zgonów, 92 związki małżeńskie. Najpopularniejsze imiona nadawane noworodkom: Marta, Anna, Justyna oraz Łukasz, Marcin i Kamil.

NA POLACH PRACA WRE. Zboża ozime są już na powierzchni 68 000 hektarów (72 proc. planu), ziemniaki zebrane z obszaru 43 000 hektarów (67 proc.). Tegoroczny plan nawożenia wynosi 56 200 kilogramów. Rolnicy zakupili 12 proc. nawozów azotowych, fosforowych i potasowych. Na jesiennych polach w województwie łomżyńskim pracuje 9500 kopaczek ciągnikowych w gospodarstwach indywidualnych i 300 w uspołecznionych, 600 i 100 kombajnów do zbioru ziemniaków, 15 i 5 kombajnów do zbioru buraków cukrowych, 12 000 i 350 roztrząsaczy obornika, 5500 i 400 rozsiewaczy wapna i nawozów, zaś ciągników — 20 500 w indywidualnych i 1500 w gospodarstwach uspołecznionych.

KONKURS O TYTUŁ „Mistrza produkcji zwierzęcej województwa łomżyńskiego" rozstrzygnięty. Zdobywcy I miejsc w poszczególnych grupach: produkcja mleka — Wiktor Kostro z Krasowa Wielkiego (gm. Nowe Piekuty), żywca wieprzowego — Henryk Szepietowski z Plewek (gm. Szepietowo), żywca wołowego — Józef Wojno z Mystek, Rzymu (gm. Wysokie Mazowieckie), żywca baraniego i wełny — Stanisław Trzaska z Zalesia (gm. Rutki) i Włodzimierz Dworakowski z Roszek Sączek (gm. Sokoły). Gratulujemy.

ZAKŁAD ZIELENI MIEJSKIEJ dba o estetykę miasta. Jesienią przybędzie Łomży drzew, krzewów i kwiatów: klonu srebrzystego — 10[illegible] sztuk, klonu kulistego — 30, jesionu — 80, głogu różowego — 60, berberysu purpurowego — 50, berberysu tunberga — 50, ligustru — 1000, śliw kulistych ozdobnych — 30, lipy szerokolistnej — 120, drobnolistnej — 150, pigwowca — 50, derenia białoobrzeżonego — 30, irgi błyszczącej — 100, forsycji — 50, oliwnika — 20, jabłoni ozdobnej — 20, jarzębiny — 120, porzeczki alpejskiej — 100, śnieguliczki — 50, chryzantem — 25 000, bratków — 5000, tulipanów — 5000.

KOLEJKA DO TELEFONICZNEGO szczęścia ciągle długa. Łomża liczy 4707 abonentów i 73 automaty, zaś całe województwo — 14 574 abonentów i 152 automaty. Liczba oczekujących na telefon w Łomży — 5130, w województwie — 7920.

GŁÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY Wojska Polskiego, Związek Polskich Autorów i Kompozytorów „ZAKR" oraz Komitet Organizacyjny XXI Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu ogłaszają konkurs na piosenkę żołnierską — marszową i estradową. Prace nigdzie dotąd nie publikowane i nie wykonywane (tekst w 7 egzemplarzach i muzyka — głos z fortepianem — w 1), napisane wyłącznie czarnym tuszem lub flamastrem, opatrzone godłem (każdy utwór osobnym) i zaklejoną kopertą z personaliami twórcy wewnątrz, należy nadsyłać do 15 grudnia br. pod adresem: Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, ul. Królewska [illegible], 00-909 Warszawa. Ogłoszenie wyników w pierwszej dekadzie stycznia 1987 r.

Nowy rok szkolenia ideologicznego zainaugurowany został w minioną sobotę. W spotkaniu lektorów z sekretariatem KW uczestniczył Henryk Bednarski, sekretarz KC PZPR, oraz przedstawiciele instancji wojewódzkich ZSL-u i SD. Wykład przedstawiający założenia szkolenia ideologiczno-politycznego w roku 1986/87 wygłosił Henryk Białobrzeski, sekretarz KW. Medalami za upowszechnianie marksizmu-leninizmu, dyplomami uznania i nagrodami książkowymi uhonorowano blisko stu społecznych działaczy frontu ideologicznego. Następnie Henryk Bednarski i kierownictwo KW spotkali się z działaczami Towarzystwa Naukowego im. Wagów i Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka".

zdanie tygodnia

— Jeśli czegoś brak, nie można tego sprawiedliwie podzielić.

Zasłyszane na rejonowym spotkaniu delegatów w Ciechanowcu

myśl z afiszem

„Jeśli idzie o przymiotniki: gdy masz wątpliwości — skreślaj".

Mark Twain

kontakty kontaktów

W związku z ukazaniem się w tygodniku („Kontakty" nr 37/86) artykułu redaktor Marii Kaczyńskiej pod tytułem „Kalorie z przeszkodami" właścicielom domów jednorodzinnych nasunęło się dużo smutnych refleksji.

Artykuł zwraca uwagę na dodatnie efekty tworzenia centralnych systemów ciepłowniczych, a mianowicie: sprzyja ono oszczędności paliwa, wpływa korzystnie na środowisko naturalne, poprawia komfort życia. Dalej autorka pisze: „Właściciele domków jednorodzinnych do końca tego stulecia nie mają nawet co marzyć o likwidacji kotłowni w piwnicy i podłączeniu się do sieci miejskiej. Ciepłownie są inwestycjami kosztownymi". Z powyższego wynika, że właściciele domków jednorodzinnych są ludźmi gorszej kategorii niż lokatorzy bloków spółdzielczych; są ludźmi gorszej jakości i dlatego nie zasługują na „komfort życia". Nam właściwie nawet nie chodzi o jakieś wielkie luksusy, lecz o ułatwienie normalnego życia.

Tragicznie przedstawia się sprawa zakupu opału na własne potrzeby. Myślę, że wszyscy widzą, że my — właściciele domów jednorodzinnych — przez całe lato, jesień, a może nawet i zimę od wieczora do rana stoimy w kolejce za węglem. Wielkie szczęście ma wtedy ten, komu uda się kupić choć trochę i tak skąpego przydziału opału. W takiej węglowej kolejce godzinami stoją ludzie starzy i niedołężni, którzy powinni siedzieć w domu i odpoczywać. Tu narażeni są na ścisk, tłok i zimno. W kolejce stoją też ludzie pracujący zawodowo i chyba wielogodzinne wyczekiwanie i wynikające z tego zmęczenie nie wpływa dodatnio na wyniki pracy.

Chyba również trzeba zwrócić uwagę na fakt, że ci, którzy budują domy jednorodzinne za swoje często ciężko zapracowane pieniądze, odciążają budżet państwa i zmniejszają listę kandydatów do lokali spółdzielczych. Czy w związku z tym nie należy się nam pomoc ze strony władz terenowych w postaci właściwie zorganizowanej sprzedaży opału? Czy odpowiednie czynniki nie powinny zezwalać na podłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej tam, gdzie sprzyjają ku temu warunki? Są w naszym mieście niewielkie osiedla domków jednorodzinnych, zlokalizowane blisko sieci miejskiej, z których tylko kilka rodzin chciałoby skorzystać z podłączenia. Wydaje się, że przyłączenie tych kilku domów nie wpłynie znacznie na obniżenie mocy ciepłowniczej. Wiem, iż bywało, że niektórym właścicielom zezwolono na podłączenie ich domów do sieci, a innym, których budynki znajdowały się w tej samej odległości, odmówiono tego dobrodziejstwa. I, proszę powiedzieć, czym to można wytłumaczyć i czy jest to sprawiedliwe? Wierzymy, iż czynniki zajmujące się tymi sprawami dobrze wiedzą, gdzie zdarzają się takie wypadki i zechcą wyjaśnić właściwość takiego postępowania

Mój głos nie jest jedynym w tej sprawie. Więc w imieniu wielu właścicieli domków proszę przejrzeć i przeanalizować podania kandydatów do podłączenia do sieci i potraktować je tak, jak potraktowani zostali szczęśliwi sąsiedzi.

CZYTELNICZKA z Łomży
(nazwisko i imię do wiadomości redakcji)

* * *

W związku z felietonem „Jajco" redaktora Władysława Tockiego („Kontakty" nr 31/86)Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku oddelegował do Bogut inspektora TOZ. Celem wizyty inspektora było sprawdzenie warunków bytowych kur na opisanej fermie. Okazało się, że na fermie nie ma już żadnej kury; zostały sprzedane do Ciechanowca.

WIESŁAW OLSZEWSKI
Inspektor Zarządu Oddziału TOZ
w Białymstoku

dobra zabawa w Zawadach

W rewanżowym turnieju gmin Zawady i Piątnica było przede wszystkim dużo zabawy i autentycznych, sportowych emocji. Program przewidywał m.in.: *„ubiór strażaka do pełnej gotowości bojowej, model z GS-u* (strojenie dziewczyny w kwiaty, liście, gałązki), *rejbowanie* (czyli tarcie ziemniaków na placki przez dyrektorów GOK-ów), *role i zadania GRN* (wygłaszali ich przewodniczący), *powtórkę z przepisów drogowych* (startowali komendanci milicji) i *konkurs wymowy"*.

Występy harcerek wzbudziły najwięcej wesołości... „Zawady nasze leżą na krańcach Łomżyńskiego, więc mało o nas wiedzą z miasta wojewódzkiego..." — śpiewały miejscowe dziewczęta, zaś piątnickie: „nasz naczelnik z rolnikami dobrze żyje i dlatego tak tyje", wykonując w tym momencie znaczący ruch obiema rękami.

Wynik nie był najważniejszy w tym turnieju i dlatego tylko z kronikarskiego obowiązku podajemy, że tym razem lepsi byli mieszkańcy gminy Piątnica, otrzymując w nagrodę od wojewody łomżyńskiego 150 tysięcy złotych na działalność kulturalną.

Tekst i zdjęcia Gabora Lörinczego

spięcia

Rolnik ze Słucza zakontraktował 60 kwintali pszenicy nasiennej. Na nieszczęście tak latoś mu obrodziła, że mógł sprzedać 130 kwintali. „Centrala Nasienna" przyjęła wprawdzie „swoje" ziarno, ale resztę, tj. około 60 kwintali, musiał odstawić do GS-u. Tu za wysokoglutenowe zboże (co potwierdzają wyniki badań i o co rzekomo bije się nasze rolnictwo) zapłacono mu jak za normalne, czyli jakościowo dużo gorsze. Stracił na tym około 40 000 złotych. Mamy nadzieję, iż problem ten rozwiąże 1589032 ustawa o jakości.

* * *

Ponad miesiąc trwają prace porządkowe w najnowszym przedszkolu w Łomży, ponieważ ktoś postanowił zaoszczędzić i wszelkie prace (szorowanie, urządzanie wnętrz, ustawianie mebli, mycie okien) wykonać własnymi siłami, czyli rękami pielęgniarek i wychowawczyń zatrudnionych w tej placówce. Dzieci (a z nimi matki, które mogłyby podjąć pracę) tymczasem czekają i będą prawdopodobnie czekać do grudnia. Ciekawe, ile nas będzie kosztować tak zaoszczędzona złotówka?

* * *

W niedzielne popołudnie (21.09) w resturacji „Nadnarwianka" w Nowogrodzie można było wyłącznie zamroczyć się piwem lub czymś mocniejszym; kawa, herbata i inne rarytasy były nieosiągalne, ponieważ — jak wyjaśnił personel — „Kucharki poszły już sobie do domu". Czyżbyśmy byli świadkami historycznej chwili spełnienia się rewolucyjnej tezy o rządach kucharek?

* * *

Nasz specjalny wysłannik zakupił w sklepie spożywczym przy ul. Wojska Polskiego w Łomży przeterminowaną puszkę fasoli. Przy jej zwrocie, owszem, było elegancko i nawet z wychodzącym z użycia „przepraszam", ale też i na tym się skończyło: po dwóch dniach te same śmierdzące już, nie wycofane z obrotu puszki, nadal nęciły ze sklepowych półek. W kilka dni później fasolkowy pechowiec zamówił w restauracji „Klubowa" fasolkę po bretońsku. Śmierdziała, niczym puszka, już z odległości metra. Reklamację znów załatwiono grzecznie; ale w karcie nadal „robiła" za gwóźdź kulinarny dnia Sklep i restauracja należą do tej samej firmy PSS „Społem" wdraża reformę, czyli chce zarobić, choćby do spółki z salmonellą. Historia gastronomii zna jednak tylko jeden przypadek, gdy cel uświęcił środki: rozmnożenie ułomków starego chleba w tysiące chrupiących bochenków. Zarozumiałym naśladowcom pozostawiła jednak przestrogę: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe".

* * *

Znowu trafiło do nas orzeczenie komisji do spraw rent i inwalidztwa, w którym r o l n i k o w i (podkreślenie bardzo istotne) przyznaje się III grupę inwalidzką. Przeciwwskazania: praca ciężka. Wskazania: praca lekka. Na pytanie, jaką pracę uważa się w indywidualnym rolnictwie za lekką, jeden z członków komisji odpowiedział: „Na przykład pasanie krów, gęsi". Na pytanie, kto ma wykonywać prace ciężkie, odpowiedzi nie było. A szkoda: w tym konkretnym przypadku mógł ją wykonwać syn, jednakże powyższe orzeczenie nie może być podstawą do zwolnienia z obowiązku odbycia służby wojskowej, więc wykonywał jej nie będzie. Recepta pod rozwagę: by działo się dobrze, potrzebne są stare głowy, ale młode ręce.

poglądy

Czy pokonamy inflację? Czy polityka dominuje nad ekonomią? O wzbogaceniu form życia społecznego i konieczności krytycznego oglądu samego siebie — z prof. dr. hab. Kazimierzem Secomskim, łomżyńskim posłem na Sejm, członkiem Rady Państwa — rozmawia Witold M. Patoka.

WITOLD PATOKA: — W jednej z prac pisał Pan, że: „Dobre rozpoznanie przeszłości staje się m.in. podstawą dla opanowania niepomyślnych zjawisk w przyszłości". Od 1945 roku pracuje Pan w centralnych organach planowania gospodarczego. Czy zawsze doświadczenia lat minionych obecne były przy pracach planistycznych?

KAZIMIERZ SECOMSKI: — W pracach planistycznych nad rozwojem społeczno-gospodarczym zawsze

ANTYSTRESOWE WZMOCNIENIE DUCHA

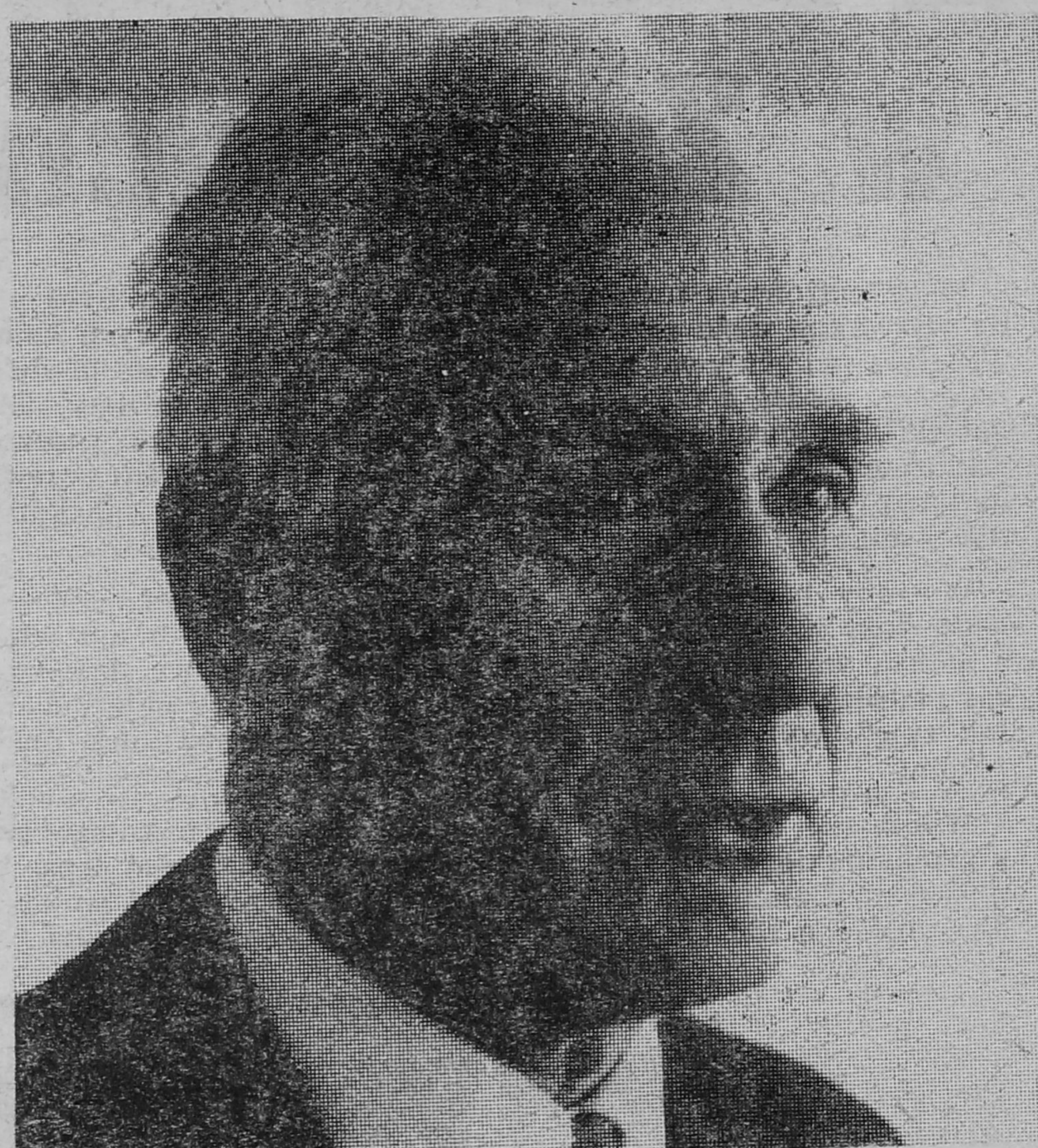

opieramy się przede wszystkim na własnych doświadczeniach. Nie można bez posłużenia się nimi opracować dobrej prognozy, rozpoznającej trendy rozwojowe. Jednak nie zawsze były one wykorzystywane w pełnym zakresie przy analizach ekonomiczno-społecznych.

— Prof. Czesław Bobrowski stwierdza w pamiętnikach, że ogniwa decyzyjne niejednokrotnie lekceważyły ekonomiczne reguły gry. W krótkim okresie po zmianie ekipy doprowadzono do braku dopływu niezależnych informacji i ocen. Czy to zjawisko nie jest po części przyczyną polskiego kryzysu ekonomicznego?

— Zgoda, ale po części właśnie. Należy jednak pamiętać, iż przydatność analiz czy ocen dokonywanych w warunkach niezależności zachować musi walor obiektywnego rozeznania naukowego. Jest to zagadnienie, które w pełnym wymiarze znalazło dzisiaj powszechne zrozumienie. Niezależnym źródłem informacji, wykorzystującym doświadczenia przeszłości, są obecnie także konsultacje społeczne. W pewnym stopniu są one wynikiem jednego z najbardziej istotnych doświadczeń lat ubiegłych. Wyrazem wagi przywiązywanej do tej formy informacji stały się prace nad przygotowaniem projektu specjalnej ustawy o konsultacjach społecznych.

— Czy konsultacje społeczne są właściwą formą stratyfikacji celów i zadań gospodarczych? W naszym społeczeństwie rozpowszechniona jest skłonność do zbyt prymitywnego pojmowania egalitaryzmu. Czy nie ma to negatywnego wpływu na ich wyniki?

— Konsultacjom społecznym jako metodzie współpracy z całym społeczeństwem, również w skali regionalnej i lokalnej, należy przypisywać duże znaczenie. Jest bowiem nader istotne, aby zagadnienia ważne dla całego narodu były rozstrzygane po zasięgnięciu opinii społecznej. Nie może mieć miejsca narzucanie rozwiązań dokonywanych w trybie nagłym czy niespodziewanym. Z drugiej strony jest faktem, że przy badaniu opinii społecznej występują dość powszechnie znane skłonności do egalitaryzmu. Najszersze warstwy społeczne żądają równego dostępu do świadczeń, co jest zrozumiałe, ale także zrównania ich skali w każdej dziedzinie, m.in. płac. Należy zatem dostrzegać dwa różne sposoby pojmowania egalitaryzmu. Pozytywne rozumienie jako gwarantowanie łatwego dostępu do świadczeń socjalnych i kulturalnych przez rozbudowę sieci usługowej urządzeń infrastruktury społecznej, oraz negatywne, skrajnie ujmowanego egalitaryzmu jako żądania równego czy podobnego wynagradzania i doprowadzenia do mechanicznego traktowania systemów wynagrodzeń i związanych z nim świadczeń materialnych. Tkwi w tym duże niebezpieczeństwo. Trzeba bowiem podkreślić, że lepsze wynagrodzenie łączy się bezpośrednio z lepszą jakością pracy, wprowadzaniem innowacji, oszczędnością paliw i surowców etc. Musi to powodować zwiększenie wynagrodzenia dla tych, którzy wypracowują dla społeczeństwa znacznie więcej. Należy więc pamiętać o obu stronach tego samego zjawiska.

— Wielokrotnie postulował Pan konieczność sprzężenia zwrotnego między polityką społeczną a ekonomiczną. Jak w optyce swych doświadczeń ocenia Pan stopień realizacji tego postulatu, mającego źródło w analizach Marksa?

— Z wniosków wypływających z przeszłości bardzo często wyłania się obraz złego powiązania założeń, celów i metod polityki społecznej i ekonomicznej. Jestem zwolennikiem dążenia do pełnej integracji polityki społecznej i ekonomicznej. Cele i zadania ekonomiczne winny być odpowiednio podporządkowane nadrzędnym celom społecznym. Wysiłku ekonomicznego, m.in. na rzecz rozbudowy bazy materialnej, dokonujemy dla stworzenia warunków niezbędnych dla wszechstronnego rozwoju człowieka i społeczeństwa. Cele społecznego rozwoju są więc wyznacznikiem kierunków działań gospodarczych. Należyte eksponowanie tych celów wpływa korzystnie na polepszenie jakości pracy, staje się dodatkowym stymulatorem rozwoju ekonomicznego. Sprzężenie zwrotne między życiem społecznym a ekonomicznym jest dzisiaj właściwie doceniane, rzecz w tym, aby stworzyć bardziej efektywne formy jego realizacji.

— Obecnie mówi się, że w 2000 roku osiągniemy poziom dochodów na 1 mieszkańca z roku 1975. Historia dla świata staje się przyszłością dla Polski. Jak w takiej sytuacji może pełnić funkcję stymulacyjną i motywacyjną wzrost stopy życiowej?

— Jest to zbyt daleko idące uproszczenie, zwłaszcza na tle porównań międzynarodowych. Także i u nas życie w jego różnorodnych aspektach jest obecnie bogatsze niż to było w 1971 roku. Jego styl i formy ulegają ciągłemu przetwarzaniu, rozszerzają się często m.in. przez proste naśladownictwo wzorów wykształconych w kulturotwórczych centrach. Powstają także nowe formy aktywności regionalnej czy nawet lokalnej, przy zachowaniu cennych wartości, wzorów tradycyjnych. Nieścisłe jest także mówienie o zrekonstruowaniu stopy życiowej z 1975 roku. Do 2000 roku przybędzie nam ok. 6 milionów ludności, dorastają nowe roczniki młodzieży. Trzeba pamiętać, że posuniemy się dużo dalej w rozwoju bazy wytwórczej, która stale musi być odnawiana i modernizowana, jak też rozbudowywana. Osiągniemy wydatny wzrost dochodu narodowego, ale będzie on dzielony między większą liczbę ludności. Ponadto, co jest szczególnie ważne, będziemy mieli do czynienia nie tylko ze zmianami ilościowymi, lecz i z przemianami strukturalnymi i jakościowymi o charakterze społeczno-gospodarczym i przestrzennym: w całym kraju i w jego poszczególnych regionach.

— Paul Vocker, prezes Federalnego Urzędu Rezerw USA, na pytanie: „Co z dolarem?", odpowiedział: „Nie pytajcie mnie, zapytajcie rynek". Trawestując tę kwestię, chciałbym zapytać, co ze złotówką?

— Zjawiska inflacyjne związane z niezrównoważnieniem rynku są dla wszystkich bardzo bolesne i trudne. Inflacja niesie ze sobą szereg zjawisk ujemnych, rzutujących na obraz wszystkich dziedzin życia społecznego. Faktem jest, że trzeba zjawiska inflacyjne radykalnie opanować. Mimo zrozumienia przyczyn wywołujących inflację występują ogromne trudności z jej opanowaniem. W oparciu o uchwały X Zjazdu PZPR w drugim etapie reformy gospodarczej mają być zradykalizowane środki przeciwdziałania źródłom inflacji i rozwinięte metody presji ekonomicznej. Działamy jednak w określonych warunkach zewnętrznych związanych z ciążącym zadłużeniem, stale zmienia się polityka międzynarodowa. Są to elementy, które trzeba uwzględniać w ostatecznym wyborze środków i przyjmowanego czasokresu opanowania zjawisk inflacyjnych. Zadaniem najbliższego okresu jest zmniejszenie inflacji w skali o 50 proc. Program ten może być w pełni realny przy odpowiednim zrozumieniu społecznym. Istotnym jego elementem jest także rozwinięcie eksportu i międzynarodowej współpracy gospodarczej.

— Czy w dotychczasowej praktyce planowania gospodarczego polityka nie brała zbyt często prymatu nad ekonomią?

— Polityce zawsze przysługuje nadrzędność w kształtowaniu rozwoju każdego kraju. Jednocześnie należy zdawać sobie sprawę, że planowanie gospodarcze musi odbywać się w warunkach samodzielności, przy uwzględnieniu określonych przesłanek politycznych. Istnieją więc tutaj dwustronne uwarunkowania. Ekonomia także kształtuje politykę. Należy dążyć do harmonijnego współdziałania, a nie nadrzędności w sposób prymitywny.

— „Na to nas nie stać", mawiał tow. Władysław Gomułka. Czy autorytatywny sposób wyznaczania celów społecznych, nie liczący się niekiedy z rzeczywistymi odczuciami społecznymi, nie był hamulcem rozwoju ekonomicznego i społecznego?

— Zasada „Nas na to nie stać" jest podstawą dla każdego prowadzącego samodzielną działalność gospodarczą. Konieczne jest przestrzeganie realności przy wyznaczaniu celów rozwojowych, jak i przy zapewnianiu odpowiednich środków materialnych i organizacyjnych. Nie można również zbyt literalnie traktować tej zasady. Mądre pr widywanie musi być sprzężone umiejętnością zakładania pewne wzrostu wydajności pracy, zwię szania efektywności organizacyj zmniejszania materiałochłonn Ile tego typu i podobnych rez tkwi w poszczególnych regiona Jak wiele można z nich wykr sać, niech świadczy budowa w c nie społecznym ponad 1300 szkół 1000-lecie państwa polskiego, c obecnie prowadzone społeczne ak NFOZ i Narodowy Czyn Pomo Szkole. Podobne możliwości odsł nia codzienna praktyka gospodarc na każdym kroku. Powinniśm więc przestrzegać zasady realnoś lecz w połączeniu z ambitniejszy założeniami: „stać nas na więce w warunkach zwiększenia akty ności i zaangażowania w zakłada pracy i w całym społeczeństwie.

— Czy jest Pan skłonny z optym mem oceniać naszą aktualną sytua gospodarczą?

— Mój optymizm opiera się n konkretnych faktach wyeksponowa nych na X Zjeździe PZPR. Post puje stabilizacja społeczno-polity na. Mamy bezsporne osiągnię gospodarcze, kroczymy twardą drogą. Trzeba ten optymizm sta potwierdzać nowymi faktami i le szą realizacją dotychczasowy przedsięwzięć. Mamy wiele jeszc do odbudowania i wzmocnienia obszarze działań społecznych. C tając sprawozdania i oceny eksp tów, czy przykładowo Instytu Pracy, wyraźnie widać, jak wi jeszcze jest do zrobienia. Wciąż j szcze spotykamy się bowiem z t kimi formami realizacji, jakich t lerować nie można. Społeczeństw które powinno i chce się rozwij szybciej, musi zwalczać wszystk co rozwój ten hamuje.

Trzeba zaczynać od poszczególny stanowisk pracy i własnych zakł dów. Miejmy odwagę dokonać kr tycznego oglądu samych siebie. Je to konieczność, która musi towar szyć społecznemu rozumieniu tak twardych ustaleń drugiego eta reformy gospodarczej.

— Przy realizacji planu 3-letniego z ufanie społeczne zbiegło się z sukces planu. Czy „przeciętność" kryzysow postaw społecznych nie tworzy w „przeciętnej" przyszłości?

— Często wracamy do osiągni pierwszego planu odbudowy gosp darczej i towarzyszącego jego w konaniu entuzjazmu pracy. Poj wia się wówczas niejednokrot gorzka refleksja. Musimy jedn pamiętać, że młode pokolenia, kt przez ten czas dojrzewały, spog dają inaczej na historię tamte okresu poświęcenia i zaangażow nia. Trudno jest dzisiaj zagadnie to stawiać w takiej formie. Now pokoleniom przekazujemy bardz ambitne cele, ale także przecież wiele bogatsze środki. Młodz musi sięgać do nowych narzę postępu techniczno-organizacyjne do nowych osiągnięć naukowych jednocześnie rozwijać własny ru innowacji i postępu. Możemy szy ciej rozwijać się, o ile sięgnie do środków technicznych dal bardziej wspierających wydajno naszej pracy. Dzisiaj rodzi się m powszechny pęd do komputeryza do nowych ulepszeń i racjonali cji. Są to w moim przekonaniu p stawowe metody unowocześnian również naszego rozwoju. A je nocześnie należy od samego pocz ku dostrzegać, że rewolucja te niczna ma także drugą stro Technika, która zapewnia powsze ność postępu, zwiększony dobrob możliwość szerszego zaspokojenia upowszechniania potrzeb, niesie sobą także zagrożenie ekologicz Osiągniemy optymalne wykorzys nie techniki, jeżeli jej działanie b dzie odpowiednio sprzężone z za żeniami rozwoju społecznego. Sa techniką kształtować rozwoju n można. Warto również przypomn stwierdzenie prof. Walerego Go la, że „technika musi także nap wiać to, co w przeszłości zepsuł Należy popatrzeć wstecz i wszyst to, co wywołał okres żywiołow industrializacji, naprawić, zwłasz przez wykorzystanie w tym c nowych osiągnięć technicznyc Myślę, że przyszłość wymaga wi szego zaangażowania i większ umiejętności, lecz jest jednocześ bardziej pociągająca. Może ona powszechnić wszystko to, co wiąże z pełnym rozwojem osob wości jednostki, a także zapew doskonalsze formy współżycia s łecznego.

dwugłos o gospodarce

MIT NIEMOŻNOŚCI

DEFICYT DŁUGIEGO SPOJRZENIA

ĄG DALSZY ZE STR. 1

WITOLD M. PATOKA: — Określił an naukę polską mianem „drzewa bez ści". Gdy w świecie dokonuje się wałtowna rewolucja naukowo-techniczna, my jesteśmy uwikłani w kryzys ekonomiczny, który zwiększa opóźnienia techniczne i technologiczne. Czy mamy szansę odegrania jakiejkolwiek roli w światowym postępie cywilizacyjnym?

— LECH ZACHER: — Pańska koncepcja w swych założeniach jest zwrócona ku przyszłości. Perspektywiczne widzenie jest niezwykle istotne, jeśli rzeczywiście chcemy rozwiązać nasze bolączki. Kiedy oceniając sytuację widzimy tylko problemy bieżące, popadamy w apatię. Część społeczeństwa znajduje się, zresztą, w takim stanie. Wielu decydentów, szczególnie reprezentujących ochronę środowiska i budownictwo mieszkaniowe, stwierdza niemożliwość zrobienia czegokolwiek do 1990 czy 2000 roku. Mówiąc to, składają regres a nie postęp. Zapanować panować mit niemożności. Jest to związane z deficytem długiego spojrzenia, bo tylko w dłuższym okresie można dokonać głębszych zmian. Nie jest możliwa zmiana przy ciągłym patrzeniu w teraźniejszość. Teraźniejszość powinna być tylko fragmentem powiązanym z przyszłością. Nie patrząc perspektywicznie nie widzimy np. konsekwencji niedorozwoju budownictwa, nie bierzemy pod uwagę perspektywy ludzi młodych.

— Czy doraźność działań nie jest spowodowana sytuacją ekonomiczną i społeczno-polityczną? Czy nie jest to rozpaczliwa próba ratowania czego się da?

— Nie można ratować się w sposób chaotyczny i nieprzemyślany. Jeśli z tonącego okrętu jeden skacze drugiemu na głowę, topią się obaj. Trzeba wówczas przemyśleć i następny krok. Złapać się szalupy czy tratwy lub przynajmniej belki, by mieć szansę dopłynięcia do brzegu. Nie zaś ratować się na parę sekund, a później zatonąć. Słowo akcentuję konieczność orientacji przyszłościowej świadomości obywateli i decydentów. Jest to przecież podstawowa kwestia motywacji działania, nie można rozwiązać problemów wykonując tylko doraźkookresowe trzepotanie.

— Jakie widzi Pan możliwości realne działania długofalowego, wymuszanego rozwój nauki, techniki, wzrostu innowacji?

— Sytuacja kryzysowa stwarza wiele barier. Problemem jest nie tylko brak dewiz, lecz i dekapitalizacja majątku trwałego. Należy zwrócić szczególną uwagę na złe przyzwyczajenia ludzi, stwarzane przez kryzys. Powstają nawyki myślenia kryzysowego, mówi się nawet o kryzysowym zarządzaniu. Tworzy się pewien styl działania, czy nawet bycia. Ludzie adaptują się do kryzysu, a nie do cele, funkcjonują sprawnie i efektywnie ale w sytuacji kryzysowej. Najpotężniejsze kraje świata mają trudności, lecz ich potęga polega na umiejętności ich rozwiązywania przez realne działanie. Trzeba wybić w decydencie świadomość, że społeczeństwo oczekuje od niego konkretnych rozwiązań. Jak mamy za mało mieszkań, wprowadzamy zakaz przyjmowania nowych członków do spółdzielni. Co to rozwiązuje? Jeśli ktoś odpowiada, że nie można nic zrobić to nie powinien tam się zajmować. Polityka jest sztuką realizowania celów. Odnosimy wrażenie, iż u nas propagandowe ukazywanie celów jest istotniejsze od ich realizacji.

— W namiętnych dyskusjach rzucamy hasła, zapominamy o ich realizacji?

— Za deklaracjami muszą iść konkretne działania. Deklarujemy priorytet budownictwa mieszkaniowego i ochrony środowiska. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Dziedziny te znajdują się na ostatnim końcu. Jest to kolosalne nieporozumienie. W wielu dziedzinach przyjęliśmy kryzys jako coś normalnego. Jest to bardzo groźne zjawisko. Występuje tzw. pułapka równowagi na niskim poziomie. Społeczeństwo i władza przyzwyczajają się do życia na bardzo niskim poziomie aspiracji, funkcjonuje chora równowaga. Ludzie starają się mniej pracować, więcej kombinować. Jest to jeszcze jeden przykład efektywności pozornej.

— Czy nie są temu winne istniejące struktury gospodarcze?

— Istotnym czynnikiem hamującym innowacyjność jest problem niedostosowania struktury gospodarczej. Jej głównym elementem jest górnictwo węglowe. Przecież nie możemy opierać się ciągle na sprzedaży węgla jako głównym źródle dewiz. Boimy się radykalnych zmian struktury gospodarczej. Są tacy ludzie, którzy nie wierzą, że potrafimy zrobić dobry komputer czy samochód. Twierdzę, że jest to możliwe, tylko ktoś musi uwierzyć i podjąć odpowiednie decyzje.

Przemysł surowcowy nie jest gałęzią postępotwórczą i postępochłonną. W porównaniu z mikroelektroniką, biotechnologią czy inżynierią materiałową cechuje go minimalny postęp. Żadne cuda w nauce nie powstaną, jeśli nie będzie gdzie ich stosować. Przecież nie można stosować biotechnologii w górnictwie. Jej rozwijanie będzie sztuką dla szuki, jeśli większość środków inwestycyjnych przeznaczamy dla górnictwa. Biotechnologia może przynieść sukcesy w przemyśle spożywczym czy rolnictwie pod warunkiem zapewnienia odpowiednich środków. Jeśli około 60 proc. środków inwestycyjnych przeznaczamy na tradycyjne gałęzie przemysłu, rozdrobniona reszta środków uniemożliwia rozwój innych dziedzin. Kraje wysoko rozwinięte na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dokonały restrukturyzacji gospodarki, rozbudowując gałęzie przemysłowe wymuszające postęp techniczny. Obserwujemy zalew światowego rynku przez mikrokomputery. Jest to produkt energooszczędny, wymagający dużego wkładu intelektualnego. Przy tym łatwo zbywalny i wysoce opłacalny w produkcji, natomiast surowce — poza strategicznymi — są trudno zbywalne i mało opłacalne. Na tym przykładzie widać konieczność skoordynowania polityki naukowej, technicznej, ekonomicznej i społecznej. Są to elementy właściwie ocenione w programie X Zjazdu PZPR, lecz jest to tylko program, którego realizacja wiąże się z powodzeniem II fazy reformy. Zapis reformy musi być konsekwentnie realizowany lecz, jak na razie, jest to jeszcze przed nami.

— Gdzie, według Pana, leży przyczyna obecnego stanu gospodarki?

— Sądzę, że polityka kadrowa jest jednym z głównych czynników przesądzających o stanie gospodarki i społeczeństwa. Od wielu lat była ona nietrafna. Dopuszcza do władzy ludzi, którzy umieją się przepychać, są posłuszni. Dzisiaj mówimy coraz częściej o konieczności zmiany polityki kadrowej, lecz jeszcze nie stosuje się tego w praktyce. Dobrze, że właściwie oceniono ten problem. Musimy zacząć stawiać na niepokornych, na tych, którzy wiedzą czego chcą, mają pomysł i chcą podjąć ryzyko jego realizacji. Podejmowanie ryzyka jest u nas tematem tabu. Chcemy wszystko mieć na pewno, bez ryzyka, czyli bez wysiłku. Bez gry. W życiu każdego człowieka, w społeczeństwie i polityce są zawsze elementy niepewności, właśnie gry. Doprowadziliśmy do sytuacji, w której społeczeństwo i decydenci chcą stawiać tylko na pewniaki. Jest to państwo nadopiekuńcze szczególnie wobec przemysłu. Boimy się bankructw, które wyobrażamy sobie na podstawie filmów z lat dwudziestych, gdzie wszystko się wali i ludzie wyskakują z okien. To nie jest tak. Przy tych samych maszynach i biurkach mogą przecież powstać nowe formy i struktury. W życiu gospodarczym, zwłaszcza w sytuacji kryzysowej, musimy zdecydować się na radykalne przemiany, na wymuszanie i podejmowanie ryzyka. Trzeba prowadzić grę, w której można coś wygrać lub stracić. Oczywiście trzeba założyć pewne bufory bezpieczeństwa, aby nie doprowadzić do nadmiernych strat społecznych, jak w gospodarce kapitalistycznej. Możemy lekko bronić, natomiast nie można hamować mechanizmów. Nie ma powodów, aby minister, dyrektor czy robotnik nie miał w swoim życiu i pracy elementu ryzyka. Musi podejmować ryzyko, w jego sytuacji musi być element niepewności, który motywuje do innowacyjności, do lepszej pracy. Sytuacja, w której każdy ma wszystko zabezpieczone, jest posłuszny i grzeczny i wie, że nic nie robiąc będzie miał spokój, nie może doprowadzić do żadnej pozytywnej zmiany. Społeczeństwo nie może funkcjonować w takim stanie jak u nas, dryfując w chaosie, gdzie nie wiadomo co robić i co może się udać. Są wyzwania współczesności związane z naszą pozycją w bloku socjalistycznym. Jako drugi kraj we wspólnocie musimy zajmować miejsce odpowiadające naszemu potencjałowi i ambicjom, dorobkowi historycznemu i cywilizacyjnemu. Musi nastąpić zmiana w myśleniu gospodarczo-społecznym. Konieczne jest wizjonerskie, dynamiczne działanie konstruktywne, burzące stare struktury. Dokonujące się w ZSRR ogromne przemiany Michaił Gorbaczow określa jako rewolucyjne. My słowa „rewolucja" się boimy. Mamy ciągle poprawianie, doskonalenie, drobną kosmetykę. Widać to szczególnie przy reformie. Występuje straszny opór wszystkich.

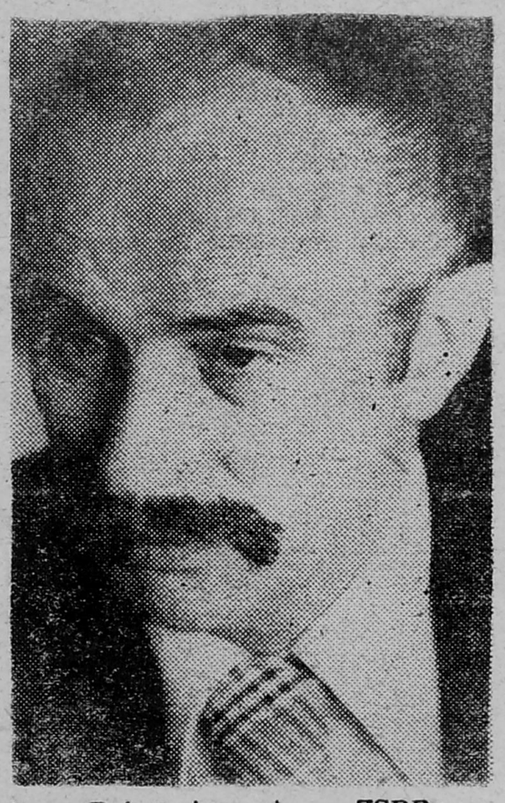

— Kto ma być motorem politycznych i społecznych przemian pozytywnych?

— W ZSRR spełnia tę funkcję przywódca partii komunistycznej. Gorbaczow to człowiek, który widząc perspektywicznie daje wizję, jest pomysłowy i dokonuje radykalnych przemian. Rozprzestrzenia się to przez szczeble władzy na wszystkich obywateli. My ciągle wierzymy w mityczne siły historyczne, które same poniosą nas ku przyszłości. A to właśnie Marks powiedział, że historię tworzą ludzie. Musimy ludzi, którzy decydują, pytać, co stworzyli, komu to przyniosło korzyść? Czy była to alternatywa optymalna

— Jaka w tym rola prowadzonych przez Pana badań nad innowacyjnością?

— Trzeba szukać rezerw na różnych szczeblach, zarówno centralnych, jak i lokalnych. Za każdym działaniem stoi określony człowiek. Spróbujmy odszukać tych ludzi, zobaczmy, jakie są możliwości ich funkcjonowania, jakie są pobudki ich działania. Zbyt często pokutuje model z epoki Gierkowskiej. Fajeczka, kos, górnik pracuje, a później rodziną się zajmuje. Jest to model zapomnienia o sprawach publicznych, o przyszłości. Dlatego ważne jest wyzwolenie inicjatywy przez partycypację społeczną na szczeblu lokalnym. Materialnie i realnie tworzy przecież szczebel lokalny, to on tworzy perspektywę jutra.

— Istniejące bariery instytucjonalne skutecznie przeciwdziałają w realizacji indywidualnych pomysłów. Mówiąc „wynalazca" myślimy niekiedy „wariat".

— Zapomnieliśmy o kluczowej roli jednostek. Dotychczas większość decyzji podejmuje kolektyw czyli nikt. Za nietrafne decyzje płacą obywatele. Powstaje nadmierny kolektywizm w myśleniu. Dziwimy się, że ludzie myślą podobnie. W naszych warunkach imitacja myślenia jest wygodna. W krajach zachodnich są większe tradycje działania lokalnego. Obywatele mogą zahamować inwestycje czy je promować, zmienić nauczyciela lub zmodyfikować program szkolny. U nas tradycja działania na szczeblu lokalnym jest słabsza ze względów historycznych. Trzeba pobudzić inicjatywę, ukazać możliwości działania. Władza winna zezwolić na to i stymulować, a nie we wszystkim wyręczać obywatela. Trzeba pozwolić działać obywatelowi, pomóc, dać szansę. Innowację zapisuje się również na konto władzy. Znane jest określenie „cierniowa droga wynalazcy". Do umożliwienia działania na szczeblu lokalnym nie potrzeba specjalnych ustaw, nasze przepisy prawne są dostatecznie ogólne. Trzeba tylko ludziom dać możliwość działania. Niektórzy nie chcą być posłusznymi, anonimowymi wykonawcami, lecz chcą zostawić ślad po sobie. Choćby trawnik, fontannę, szkołę czy most.

— Czy zbyt często stosowana zasada „każdemu równo" nie wpływa hamująco na rozwój?

— Musimy się przeciwstawić tendencjom zrównania wszystkiego. Chcieliśmy równomiernego wzrostu każdego regionu. Nigdzie w świecie nie ma takich wzorów, rozwój zawsze jest nierównomierny. Oczywiście trzeba właściwie ocenić skalę problemów społecznych, powodujących niekiedy konieczność pomocy państwa w niektórych regionach. Idea wyrównywania jest błędna, zarówno w przemyśle, jak i polityce kadrowej. Do przełamania kryzysu konieczne są radykalne przemiany, a te charakteryzują się zawsze pewnym kosztem, między innymi nierównomiernością rozwoju. Niestety, dla celów rozwojowych jest to skuteczne. Jeśli producent osiąga sukces finansowy i pozwolimy mu odpowiednio zainwestować zyski, to powstaje potęga dająca wysoce użyteczną społecznie produkcję. Jeśli zastosujemy nożyce wyrównawcze i zabierzemy dla nieudolnego producenta, to powstaje przeciętność. Tak nie może być. Podobne nożyce wyrównawcze działają nie tylko w przemyśle, lecz i w nauce, i polityce kadrowej. Dobry rodzi zazdrość i zawiść. Nikt go nie popiera, lecz dba o maluczkich. Tylko że zasada ewangeliczna nie sprawdza się w procesach rozwojowych. Talenty muszą być wykorzystane. Zbyt często utożsamiamy inicjatywę indywidualną z inicjatywą prywatną, jakbyśmy oczekiwali, by wszyscy kolektywnie myśleli i działali. Często do pomysłu „dopisuje się" 10 innych osób i od razu niknie indywidualność. Bo dlaczego pracować na innych?

— Utrzymujemy stare struktury gospodarcze, nie odpowiadające aktualnym potrzebom. Jak przeciwdziałać temu zjawisku?

— Mamy szalenie sztywne struktury i lubimy wracać do tradycyjnych. Zniesione zjednoczenia odżyły w jeszcze potężniejszych zrzeszeniach. Lenin mówił o walce z biurokracją jako o raku niebezpiecznym dla socjalizmu. Trzeba próbować walczyć z tym. Jeśli mamy marny instytut naukowy, to pozwolić założyć nowy, mały. On poprzez konkurencję może wygrać. A my dotychczas środkami niemal administracyjnymi utrzymujemy stare struktury. Nie dziwmy się zatem, że nie ma innowacji. Innowacje wymagają nowych struktur, lepszych od obecnych. To jest normalne zjawisko, inaczej nie ma postępu. Postęp wymaga konkurencyjności, motywacji do lepszej pracy, gry. Nasza słabość polega głównie na skostnieniu struktur. Młodzi z pomysłami chcą grać, ale nie mają możliwości. Posiadający możliwości mają za dużo do przegrania.

— I nie chcą grać?

— A po co? Mają wygodne kierownicze pozycje, nie mają powodów, aby grać.

obyczaje

ROBAK NIENAWIŚCI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dlatego — powie potem Jan Dobrzycki — że go dobrze znałem. Janek leżał na wznak, cały we krwi. Wypływała nawet uszami. Twarz jak galareta, cała zmasakrowana. Obok leżał kij.

Najpoważniejsze obrażenia: urazy mózgu, pęknięta wątroba, połamane żebra, nie były dostrzegalne gołym okiem.

W Chełchach wiedziano od razu, kogo oskarżać o tę zbrodnię. Jedynie ze szwagrem bowiem, Antonim B., miał Jan B. jakieś nieporozumienia. Kiedy więc pies milicyjny poprowadził trop aż do pobliskiego Milewa, do zabudowań Jarosława Sz., zięcia Antoniego B., nie tylko że nikt się nie zdziwił, ale jeszcze jasnym się dla wszystkich stało, dlaczego w przeddzień Jarek rozpowiadał naokoło, że w niedzielę jedzie o 6.00 z teściami do Białegostoku. Wtedy wydawało się im dziwne to gadanie, bo kogo mogłaby interesować ich rodzinna podróż, teraz zrozumieli, że po prostu wyrabiał sobie i teściom alibi. Wyglądało na to, że Antoni posłużył się zięciem w krwawej rozprawie z Janem...

O co szwagrom naprawdę chodziło, dokładnie we wsi nie wie zapewne nikt, a przynajmniej nikt nie chce o tym otwarcie mówić. — O hektary im nie poszło — powtarzają. — A o co, nie mówili. Sami swoi byli w to wtajemniczeni i swój swego do piachu posłał. Złości się zaczęły, gdy Jadwiga, Antoniego żona a Jankowa siostra, wróciła ze Stanów. O jakichś romansach wtedy usłyszeli. Że niby Antoniemu się Janka żona spodobała. Niejasne to wszystko i gdyby oni sami nie zaczęli o tym gadać, to nawet gdyby coś tam i było, nikt by się we wsi niczego nie domyślił. Bo co dziwnego w tym, że się bliska rodzina odwiedza, że się goszczą, sobie pomagają. Ale jak się naprawdę sprawy miały?

Że konflikt jest poważny, domyślili się tylko z tego, że dwa lata wcześniej, zimą, pobili się szwagrowie na drodze, czyli w miejscu publicznym, w biały dzień i zupełnie po trzeźwemu. Antoni zrobił obdukcję i wniósł sprawę do sądu. Nawet wygrał, bo Janowi przysądzono 60 tysięcy grzywny i rok odsiadki w zawieszeniu na dwa lata. Antoni z wyroku zadowolony jednak nie był. — Co to za sprawiedliwość — powtarzał — żeby nie posadzić draba, co nie tylko rękę mi złamał, ale i w głuchotę wpędził. — Ale tak gadać mógł tylko przed tymi, co go od dawna nie znali. We wsi bowiem przezywali go „Głuchem", gdyż od dzieciństwa niedosłyszał i niedowidział. Krzywda jednak, choćby urojona, głęboko Antoniemu zapadła w duszę i nie raz jeszcze szukałby z Janem zwady, gdyby nie miał absolutnego przekonania co do fizycznej przewagi przeciwnika. Nagabywał więc synów, a potem zięcia, by podreperowali jego nadszarpnięty honor i porachowali Janowi kości. Sam „przegrażał się" jedynie słownie. — Ja do ciebie się nie przytknę — miał powiedzieć 28 maja — ale długo się nie nachodzisz.

Tamtego dnia przyjechał geometra rozgraniczać Antoniego z sąsiadem G. Z Gdyni przyjechał, z ciekawości, brat Jana, a także Jadwigi, żony Antoniego. Antoni miał to szwagrowi za złe, gdyż czuł, że tamten trzyma stronę G. O podobną sobie nieprzychylność podejrzewał też teściową. Jego syn Andrzej i zięć Jarek dali więc babci kijem odczuć niezadowolenie Antoniego. Szturchańce kwalifikowały się do zaprowadzenia młodzieńców przed sąd, lecz babcia z pierwotnego zamiaru zrezygnowała, by ani 18-letniego wnuczka ani młodego ojca prawnuczka nie krzywdzić. Ci zresztą tłumaczyli się, że babci dostało się niejako zastępczo, gdyż tak naprawdę pretensję mieli jedynie do wujka z Gdyni.

Na tydzień przed tą nagłą i tak zaskakującą śmiercią Jana, w sobotę 12 lipca, Darek organizował z paroma nastolatkami zabawę. Poprosił rodziców o pomoc w sprzedawaniu biletów, bo starsza kawalerka mogłaby się wciskać bez biletów, a chociaż 28 tysięcy na orkiestrę zebrać należało. Od rana kręcił się też po wsi podpity Jarek Sz., zięć Antoniego z Milewa, wsi położonej o dwa kilometry od Chełch. Gdy Jan B. zastąpił syna „na bramce", został zaatakowany przez Jarka, który szarpnął go niespodziewanie a gwałtownie, usiłując wciągnąć w głęboki cień przed budynkiem. Żona Jana chwyciła męża za kark i kubrak, inni też pomogli wyrwać się mu z rąk napastnika. Jarosław Sz. jednak nie zrezygnował. Po chwili ponowił zaczepki. Jan B. wymierzył młodzieńcowi tak siarczysty policzek, że Sz. aż przysiadł, a z kieszeni wypadł mu łańcuszek od motoru. „Gdyby Jarek przyłożył mi nim w ciemnościach..." — pomyślał wtedy Jan. Wziął łańcuszek „na pamiątkę", a złość opanował. Zdawał sobie sprawę, że „tamci" chcą go od dawna sprowokować do bójki, bo wtedy sąd odwiesiłby mu wyrok, a on trafiłby do więzienia przynajmniej na rok. Nie mógł wtedy przypuszczać, że broniąc się przed tym zawieszonym wyrokiem, ściąga na siebie inny, który szwagier Antoni i tak na niego już wydał.

Ostatni tydzień życia płynął mu więc na zwykłych, codziennych radościach i troskach. Zbliżały się żniwa i o nich myślał częściej niż o łańcuszku, na który czasem spoglądał, kręcąc z niedowierzaniem głową. W czwartek przyszedł z pastwiska rozbawiony. — Miałem okazję napić się za darmo wódki — opowiadał teściowi. — Jakiś młody gość siedział na stercie z butelką i proponował kielicha. Chyba jakiś zmarznięty grzybiarz, bo nigdy przedtem nie widziałem go w okolicy.

Zobaczył go ponownie wczesnym rankiem w niedzielę. Pędził krowy na smug, gdy z tej samej sterty wyskoczył 15-letni chłopak i powalił go na ziemię. Za nim wynurzył się drugi napastnik, ów „sympatyczny grzybiarz".

Jan się nie bronił. Nie oddał ani jednego ciosu. Ani gestem, ani słowem nie dał pretekstu do agresji.

Prosił jedynie o litość — dla niego, dla jego pięciorga dzieci. Obiecywał pieniądze. Oddałby wszystko, czego by zażądali. Przypuszczał zapewne, że to napad rabunkowy. Lecz obaj młodzieńcy nie reagowali na prośby. Jakby się prześcigali w furii bicia. Okładali go kołkami, akurat takimi, jakie w minionym tygodniu przygotował do kolorowych chorągiewek z okazji wizyty kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w ich parafii. Jan, znany ze swej pracowitości, wystrugał ich podwójną ilość. Na chwałę Bożą...

Nie wiadomo, o czym myślał, gdy łamali mu ręce, gruchotali żebra. Reagował jedynie głuchymi jękami. Leżał na brzuchu. Potem oprawcy obrócili go na wznak. Jeden wbił mu kołek w usta, aż do gardła. Krew zabarwiła drewno, wypłynęła z uszu.

Zakrwawiony kołek, jako dowód „wykonanej roboty", wzięli z sobą, by okazać zleceniodawcy. Drugi zostawili na miejscu. W pobliskim lesie Jarosław Sz. z Antonim B. czekali w samochodzie na ich powrót. Gdy zobaczyli zakrwawione „narzędzie pracy", zapytali chyba jednak zaniepokojeni: — Czyście go przypadkiem nie zabili?

— Nie — zapewnili ich zgodnie — tylko żeśmy mu zdrowo dołożyli.

Co do tego Antoni i Jarosław nie mieli wątpliwości. Zapłacili umówioną kwotę: 40 dolarów USA i 10 tysięcy złotych i odwieźli ich do Grajewa. Sami — tak jak zapowiadali postronnym — pojechali do Białegostoku.

Po powrocie dowiedzieli się, że Jan B. został zamordowany. A na nich czekała milicja. Przyznali się, że zlecili pobicie Jana B. za odpłatnością i że widocznie „fachowcy" przesadzili. Najemników nie szukali daleko. Mirosław Orłowski niemal w swe 26 urodziny, 9 czerwca, opuścił areszt śledczy. Pierwszy raz trafił na ławę oskarżonych w 1980 r. Półtora roku więzienia za pobicie nie odstraszyło go od ryzykowania kolejnych kolizji z prawem. W 1982 r. sąd wymierzył mu dwa lata z art. 208. Wyszedł w październiku 1983 r., znów się potknął... Na propozycję pobicia Jana B. przystał chętnie. Zrobiłby to nawet za pół litra. 17 lipca Jarosław Sz. zawiózł go na smug między Chełchami a Milewem, żeby pokazać miejsce przyszłego napadu i ofiarę. Mirosław Orłowski zaczepił Jana B., zaproponował wódkę. B. odmówił, lecz poczęstował papierosem. Pogadali chwilę. Orłowski miał potem skrupuły („Taki sympatyczny gość..."). Ale czy to sympatia do siostry Jarosława Sz., czy podwyższona opłata sprawiły, że się zgodził. Dla pewności zwerbował pomocnika — Krzysztofa Pałyńskiego. Piętnastolatek uciekł 11 czerwca z Zakładu Poprawczego w Malborku i ukrywał się u rodziny w Grajewie. Nie widział powodów do odmowy udziału w akcji. Mieli napaść na Jana B. w sobotę wieczorem, 19 lipca. Jednak ten nie przyszedł po bydło. Zastąpił go syn. Wrócili do Milewa. Przesiedzieli do świtu w zabudowaniach Jarosława Sz. Potem poszli zaczaić się w stercie siana...

Czy mieli Jana B. pobić, czy zabić? Dla Jana B. odpowiedź na to pytanie nie jest już ważna. Został zamordowany. Dla sprawców jego śmierci kwestia ta jest natomiast niezwykle istotna. Choć śledztwo otoczone jest na razie nieodzowną w takim przypadku tajemnicą, można się domyślać, że do zamiaru zabicia człowieka przyznawać się nie będą oraz że ciężarem winy obarczać się będą nawzajem. Bo na pewno nie wyprą się tego, że bili Jana B. Obaj zresztą zgodzili się na udział w wizji lokalnej, podczas której demonstrowali, w jaki sposób znęcali się nad ofiarą.

5 sierpnia wieść o „wydarzeniu" zelektryzowała mieszkańców Chełch, Milewa i okolic. Zjechali furmankami, samochodami, ciągnikami. Stanęli na Janowym smugu zjednoczeni pogardą i nienawiścią do zbrodniarzy. W ręku wielu trzymało kije i kamienie. Prokurator, trochę milicji, dziennikarz — marna byłaby to ochrona, gdyby tłum zdecydował się zaatakować. Na razie jednak czekali, obserwując piętnastolatka demonstrującego kolejne fazy napaści. Tłum to mruczał, to wykrzykiwał swe niezadowolenie: — Kogoście nam tu przywieźli?! Dzieciaka? Dajcie nam prawdziwych morderców?

Jedynie nieliczni dostrzegli dwie godziny później prowadzonego przez milicję Orłowskiego. Kije i kamienie przeznaczone były jednak dla kogo innego. — To są tylko wykonawcy, a nie autorzy zbrodni — uważają w Chełchach.

Wdowa po Janie B., Irena B., podziela tę opinię: — Kto z obcych, nawet kryminalista z Grajewa, wiedziałby, że w Chełchach mieszka jakiś Jan B., a co dopiero myślał o tym, by go zabić, gdyby nie namowy Antoniego i jego zięcia. Antoni wiedział, na kogo rękę podnosi: na brata swojej żony, na ojca pięciorga nieletnich dzieci, jedynego z prawdziwego zdarzenia gospodarza na naszych 12 hektarach i na 19 moich ojców. Na człowieka, który i jemu tyle w życiu pomógł, kiedy tej pomocy potrzebował.

Nic jednak nie dzieje się bez przyczyny, choć czasem wydaje się ona błaha bądź niezrozumiała. Przyczyną śmierci Jana B. była niewątpliwie nienawiść, jaką żywił do niego szwagier Antoni. A powodem nienawiści?

— Nienawiść zawsze znajdzie winę i do krzywdy przyczynę — ktoś ze starszych krewniaków zasłania się ludowym porzekadłem.

Irena B. twierdzi natomiast, że Antoniemu przewróciło się w głowie po powrocie jego żony z Ameryki: — Przez rok i cztery miesiące zarobiła tam trochę zielonych. Kupiła traktor, defę i inne maszyny, wpłaciła chłopcom na mieszkania. Antek niby się cieszył, ale i żony czepiał, skąd tyle pieniędzy nabrała. Że pewnie jej chłopy dały. Nie mieściło się mu widocznie w głowie, że tam można przez rok uczciwej roboty zarobić więcej niż tu przez całe życie... A kiedy i myśmy kupili sobie nowy ciągnik, zaczął podejrzewać Jadwigę, że dała Jankowi jakieś dolary. Początkowo mąż normalnie mu tłumaczył, że sami z naszych złotówek żeśmy go kupili, ale w końcu, gdy się nadal czepiał, powiedział, żeby się odchrzanił. Wtedy zaczął inaczej zatruwać nam życie: gadał po wsi głupoty na mnie. A to, że jedno dziecko nie Janka, tylko sąsiada, bo on mnie z Wickiem widział w życie. I nawet przy ludziach krzyż całował na znak, że to prawda. Zdenerwowały mnie w końcu te oszczerstwa i gdy którejś nocy mąż wypytywał, dlaczego płaczę, powiedziałam mu. Na drugi dzień Janek spotkał na drodze Antka i od słowa do słowa doszło do bijatyki. Później jeszcze Antoni chodził i rozpowiadał, że to on mi dawał te dolary za d.... Całkiem mu odbiło. Zrobił też nam sprawę o zwrot kosztów, rzekomo za pomoc w pracach polowych. Świadkował przyszły zięć — Jarosław Sz. Kosztowało to nas grube tysiące. A kiedy mimo straty tych pieniędzy, które od nas wyciągnął, kupiliśmy tego lata „malucha", nienawiść jeszcze bardziej zaczęła go pożerać. Na siłę szukał zwady. A przecież nie miał czego tak bardzo zazdrościć, bo i hektarów miał więcej, i chleb ostatnio przez tę Amerykę łatwiejszy. Córkę też wydał za mąż do Stabrze, bo rodzice Sz. oboje w Stanach siedzą, dolary podsyłają. Ale jak wpuścił tego robaka nienawiści do serca, to ten zaczął go całkiem zjadać. Aż zaplanował taką zbrodnię.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

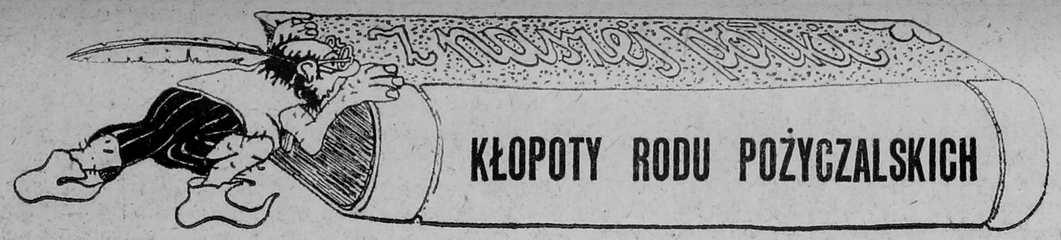

KŁOPOTY RODU POŻYCZALSKICH

W korytarzu, idąc krok w krok za ojcem, Arietta czuła, że serduszko bije jej coraz szybciej. Teraz, gdy nadeszła wreszcie ta upragniona chwila, wydawała jej się zbyt trudna, by mogła jej podołać. Była tak przejęta, że aż drżała z podniecenia.

Nieśli ze sobą trzy worki (na wypadek — jak wyjaśnił Strączek — gdyby udało im się znaleźć coś nadzwyczajnego. Kiepski Pożyczalski często traci przez to, że nie zabiera z sobą jeszcze jednego dodatkowego worka na wszelki wypadek). Strączek zarzucił sobie na plecy wszystkie trzy puste worki i zabrał się

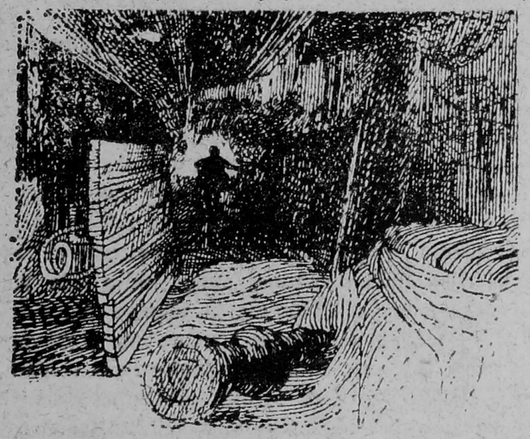

do otwierania pierwszej bramki zaryglowanej agrafką. Była to duża agrafka z odskakującą pod naciskiem małych rączek szpilką i Arietta widziała, jak ojciec zawisa na niej całym ciężarem ciała, aż nogi podrygują mu w powietrzu. Zawieszony na rękach, przesunął się wzdłuż szpili w kierunku zakrzywionego zamknięcia, dopóki wreszcie nie odskoczyła — i bramka nie stanęła otworem.

W dalszej drodze napotkali jeszcze kilka bramek. Każdą z nich Strączek pozostawiał otwartą. — Nigdy nie zamykaj za sobą bramki — pouczał szeptem córeczkę — bo może będziesz musiała zaraz wracać.

Szli, szli korytarzami, aż w końcu Arietta ujrzała nikłe światełko. Pociągnęła ojca za rękaw.

— Czy to już? — zapytała szeptem.

Strączek zatrzymał się.

— Teraz... jak najciszej! — ostrzegał ją. — Tak, to tu: dziura pod zegarem.

Gdy Arietta usłyszała te słowa, aż dech zaparło jej ze wzruszenia, ale nie dała tego poznać po sobie.

— Teraz będą trzy schodki w górę — objaśniał Strączek — dość strome, uważaj dobrze, jak będziesz szła. Gdy znajdziesz się pod zegarem, zatrzymaj się. Ani na chwilę nie spuszczaj ze mnie oczu, nie zagapiaj się! Jeśli będzie można iść dalej, dam ci znak.

Schodki były wąskie i dość nierówne, ale Arietta łatwiej wspinała się po nich niż ojciec, gdyż była lżejsza. Gdy znalazła się przy wyszczerbionych brzeżkach mysiej dziury, oślepił ją nagle błysk jakby roztopionego złota: to promień wiosennego słońca padał na flizy kamiennej posadzki w hallu. Kiedy Arietta wyprostowała się, blask znikł z jej oczu: stwierdziła, że znajduje się w mrocznym, wielkim pudle, a nad głową zobaczyła mglisty zarys wiszących wag. Ta ciemna pustka wokół niej cała wibrowała jakimiś dźwiękami. Wybijał się jeden silniejszy ton, donośny i regularny. Wyżej dostrzegła połyskujące w mroku wahadło, poruszające się rytmicznie i jakby ostrzegawczo.

Arietta poczuła ciepło łez w oczach, a pierś jej rozsadzała duma: a więc to jest... nareszcie!... ten słynny zegar! Zegar... od którego cała jej rodzina przybrała nazwisko! Dwieście lat stoi na tym samym miejscu, cierpliwie mrucząc głębokim basem — stoi na straży ich progu i odmierza ich czas.

Strączek przycupnął pod rzeźbioną w drzewie arkadą, widocznie po to, żeby nie raziło światło. „Nie spuszczaj ze mnie oczu" — tak nakazał córce, Arietta więc także przykucnęła. Ujrzała przed sobą kamienną posadzkę hallu, całą w złocistych blaskach, ciągnącą się gdzieś daleko; ujrzała brzegi dywanów, niby różnobarwne wysepki na morzu, i wreszcie ujrzała zalane słońcem, jak gdyby wymarzone wrota do krainy baśni: otwarte drzwi frontowe. Za nimi widać było zieloną trawę, a dalej, na tle jasnego, błękitnego nieba, falujące liście.

Strączek rozejrzał się uważnie dookoła.

— Czekaj — szepnął ledwo dosłyszalnie — i uważaj dobrze.

Po chwili dał susa i zniknął.

MARY NORTON

Inne przygody sympatycznych bohaterów możecie poznać sięgając po kolejne tomy: „Pożyczalscy idą w świat", „Pożyczalscy na wyspie", „Pożyczalscy w przestworzach" i — kiedy zostanie przełożony na język polski — „Pożyczalscy pomszczeni".

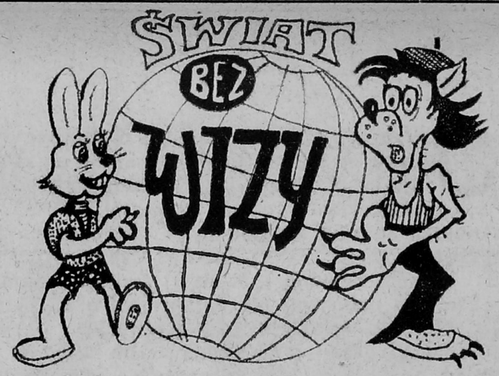

Chłop i zając

Pewnego razu wiejski chłopak szedł przez szczere pole i dostrzegł pod krzakiem śpiącego zająca. Uszczęśliwiony począł skradać się do niego, rozmyślając przy tym:

„Złapanego zająca sprzedam za pół rubla. Za te pieniądze kupię sobie prosiaczka-oseska. Prosiaczek wyrośnie, stanie się dużą świnią, oprosi się. Będę miał od niej dwanaście prosiaków. Prosiaczki też wyrosną i każde z nich się oprosi, dając mi po dwanaście prosiąt. Wszystkie prosięta sprzedam i za otrzymane pieniądze kupię gospodarstwo, zbuduję okazały dom i pomyślę o żeniaczce. Wezmę sobie dorodną, smukłą dziewczynę. Żona urodzi mi kilka córek i kilku synów. Córki będą podobne do matki, a synowie z pewnością odziedziczą po mnie skłonność do zawadiactwa i urwisostwa. Dzieci dorosną i zaczną się krzątać koło gospodarstwa. Córki pomogą matce w domu i w zagrodzie, a synowie będą pracowali w polu. Z pewnością w czasie żniw trzeba będzie skorzystać z najmitów. Muszę wtedy mieć na synów oko. Przecież to młode, w gorącej wodzie kąpane chłopaki. Żaden z nich nigdy nie żył w biedzie. A więc może się zdarzyć, że któryś z nich zechce skrzywdzić najmitę. A ja wówczas jak nie wrzasnę: — Wańka, Waśka, Kolka, nie krzywdźcie ludzi! Sam niegdyś żyłem w biedzie!"

Posłyszał zając krzyk, zerwał się na nogi i tyle go chłop widział.

O biedaku,

którego pan obiadem podejmował

Podczas świątecznego dnia chłopi siedzieli na przyzbie i rozmawiali o swoich sprawach. Po chwili przyszedł do nich miejscowy sklepikarz i począł przechwalać się: ja to, ja owo, ja nawet bywałem w pańskich pokojach.

Najbiedniejszy chłop uśmiechnął się i rzekł:

— Też mi mecyja! Zajrzeć do pańskiego pokoju. Jeśli zechcę, to wraz z panem spożyję obiad!

— Nigdy w życiu do tego nie dojdzie! — wrzasnął sklepikarz.

— A właśnie, że dojdzie!

— Nie dojdzie!

— Więc załóżmy się — rzekł chłopina. — Jeśli pan podejmie mnie obiadem, to ty oddasz mi swego wronego i karego. A jeśli nie podejmie, to ja przez trzy lata będę bezpłatnie dla ciebie pracował.

Uradowany sklepikarz tak był pewny swego, że obiecał dołożyć jeszcze jałoszkę

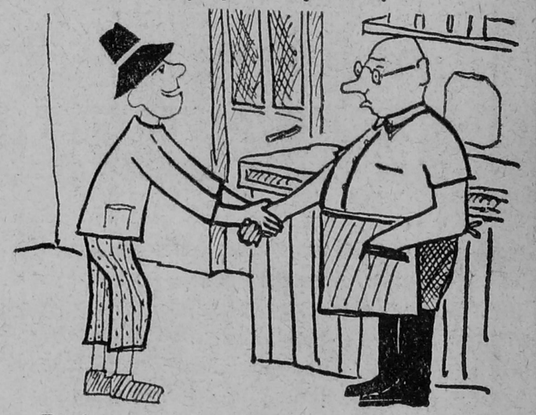

Biedak natychmiast udał się do pana i spytał: — Chcę, wasza szlachetność, w tajemnicy dowiedzieć się, ile kosztuje bryła złota wielkości mojej czapki?

Pana zamurowało. Klasnął w dłonie i zawołał: — Służba, szybko podajcie tutaj wino i zakąskę. Przynieście także obiad. Chcę podjąć tego chłopa.

Pan przyjął chłopa jak równego sobie. Niecierpliwił się przy tym bardzo, bo jak najszybciej chciał zdobyć złoto. Toteż wreszcie zawołał: — Idź już, chłopie, i szybciej przynoś swoje złoto. Dam ci za nie pud mąki i pół rubla.

— Ależ, panie, ja nie mam wcale złota. Tak tylko spytałem, ile kosztuje bryła złota wielkości czapki.

Rozsierdzony pan wrzasnął: — Precz z moich oczu, durniu!

— Jakiż, panie, ze mnie dureń, skoro podejmowałeś mnie obiadem niczym najdroższego gościa. A poza tym od sklepikarza otrzymam parę koni i jałoszkę — rzekł chłop i wyszedł wielce z siebie zadowolony.

KONKURS

MÓJ GURU

Guru — to w hinduizmie nauczyciel i przewodnik duchowy, mistrz. Jakże często potrzebujemy kogoś takiego! Wszak wystarczy, abyśmy znaleźli się w obcym mieście, już oczekujemy czyjegoś wsparcia, pomocy. A co dopiero, kiedy chodzi o wiedzę, o życie. Chcemy Was zachęcić do rozejrzenia się wokół i do próby odpowiedzi na pytanie, kto jest Waszym mistrzem, przewodnikiem duchowym, kto otwiera przed Wami „nowe światy" i pomaga się w nich poruszać, na kogo możecie zawsze liczyć? Kto nim jest — nauczyciel, instruktor ZHP czy kółka zainteresowań, trener, któreś z rodziców, czy może zupełnie ktoś inny? Dlaczego właśnie on? Za co cenicie go najbardziej? W co Wąs wzbogacił kontakt z Waszym guru?

Jeśli odpowiecie sobie na te pytania, weźcie udział w konkursie na wypowiedź-zwierzenie, który ogłaszają Łomżyńska Komenda Chorągwi ZHP, Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka" i „Kontakciki". Swoje prace — opatrzone imieniem i nazwiskiem, wiekiem oraz dokładnym adresem — wysyłajcie pod adresem: „Kontakciki", ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża do 23 października 1986 r. Na kopercie umieście dopisek: „Mój guru".

Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy w „Kontakcikach", a ich autorzy otrzymają atrakcyjne nagrody.

KONKURS

STARY DOKTOR

Jak to się stało, że pamięci o Januszu Korczaku — wbrew prawom natury — nie zabija czas? Dzięki jakim zasługom setną rocznicę jego urodzin wpisało UNESCO do kalendarza rocznic światowych i obchodzono ją uroczyście w wielu krajach świata? Czemu życie jego nadal obrasta legendą i patosem wcieleń pomnikowych? Choć patos był jak najbardziej obcy naturze tego człowieka o niezwykłej skromności, o raczej niepozornej postaci, z przekornym błyskiem w niebieskich, lekko zmrużonych oczach krótkowidza i smutnym, dobrym uśmiechu.

Dzieci o nim mówiły, że ma „dobre ręce", gdy dotykał głaszcząc ich głowy. I lgnęły do niego intuicyjnie, wyczuwając oddane im serce.

Korczak był swoistym fenomenem. W jego wszechstronnej osobowości zespoliło się kilka zawodów Wszystkie — ku człowiekowi zwrócone, ze znamionami posłannictwa. Z zawodu był lekarzem-pediatrą, z talentu — pisarzem i żarliwym, odważnym publicystą, z powołania — niestrudzonym społecznikiem, wybitnym teoretykiem wychowania i wychowawcą-praktykiem. Był uczonym i dydaktykiem, filozofem-myślicielem i moralistą. Z wnikliwością psychologa, dużą wiedzą i nieprzeciętnym zaangażowaniem emocjonalnym prowadził badania nad rozwojem i potrzebami dziecka.

Marzył o zapewnieniu każdemu dziecku w świecie szczęśliwego dzieciństwa i szczęśliwej przyszłości Te marzenia stały się programem jego życia. Utopia? Szaleństwo? Powiedział: „zbyt kocham moje szaleństwa, by nie przerażała mnie myśl, że ktoś wbrew mej woli próbować będzie mnie leczyć".

Wspólnie ze Stefanią Wilczyńską i we współpracy z Marią Falską dopracowali się w prowadzonych przez siebie sierocińcach nowoczesnego, niepowtarzalnego systemu wychowaczego. Jak on wyglądał w ocenie dzieci? Swiadectwo daje wypowiedź jednego z wychowanków, opuszczającego Dom Sierot. „Gdyby nie ten dom, nie wiedziałbym, że są na świecie ludzie uczciwi, którzy nie kradną. Nie wiedziałbym, że można mówić prawdę. Nie wiedziałbym, że są na świecie sprawiedliwe prawa".

Z pewnością dzieci tego domu dowiadywały się także, co to znaczy rozumna miłość, wzajemna życzliwość i zaufanie, co znaczy być społecznie pożytecznym i odpowiedzialnym człowiekiem.

Maria Falska straciła własną rodzinę i dlatego oddała się dzieciom najbardziej osamotnionym. A Janusz Korczak? Tak pisał o swojej decyzji w liście do przyjaciela: „Postanowiłem nie zakładać własnego domu [...] za syna wybrałem ideę służenia dziecku i jego sprawie. Na pozór straciłem" Nie na zasadzie filantropii zatem i nie z litości poświęcił swe życie dzieciom. Sprawie dziecka, nie tylko sierocej nędzy. Była to zatem świadoma decyzja służby społecznej, głęboko pojętej i do ostatecznego końca. Na przełomie lat młodzieńczych i pełnej dojrzałości nie lada trzeba było mocy, by zgodnie z tą decyzją poprowadzić swe życie.

Pisał książki dla dorosłych o dzieciach, że trzeba je kochać i szanować. Dla dzieci — o dorosłych, których trzeba zrozumieć, bo każdy kiedyś urośnie.

Książki dla dzieci — z „powiastek dla maluczkich" — podniósł do rangi literatury o wysokim poziomie artystycznym. Obok arcydzieł literatury światowej stanęły jego powieści o Królu Maciusiu i Kajtusiu-czarodzieju. Audycje dla dzieci — „Gadaninki Starego Doktora" — są do dziś niedoścignionym wzorem intymnej sztuki radiowej.

W okresie międzywojennym Korczak wydał wiele rozpraw i esejów pedagogicznych dla dorosłych i dzieci oraz fantastyczno-realistyczne powieści dziecięce, m.in.: „Momenty wychowacze" (1919), „Jak kochać dziecko" (1919—20), „K ól Maciuś Pierwszy", „Król Maciuś na wyspie bezludnej" (1923), „Bankructwo małego Dżeka" (1924), „Kiedy znowu będę mały" (1925), „Prawo dziecka do szacunku" (1929), „Kajtuś-czarodziej" (1934), „ Ludzie są dobrzy" (1938), „Pedagogika żartobliwa" (1939). W 1937 roku Polska Akademia Literatury przyznała mu za twórczość literacką Złoty Wawrzyn.

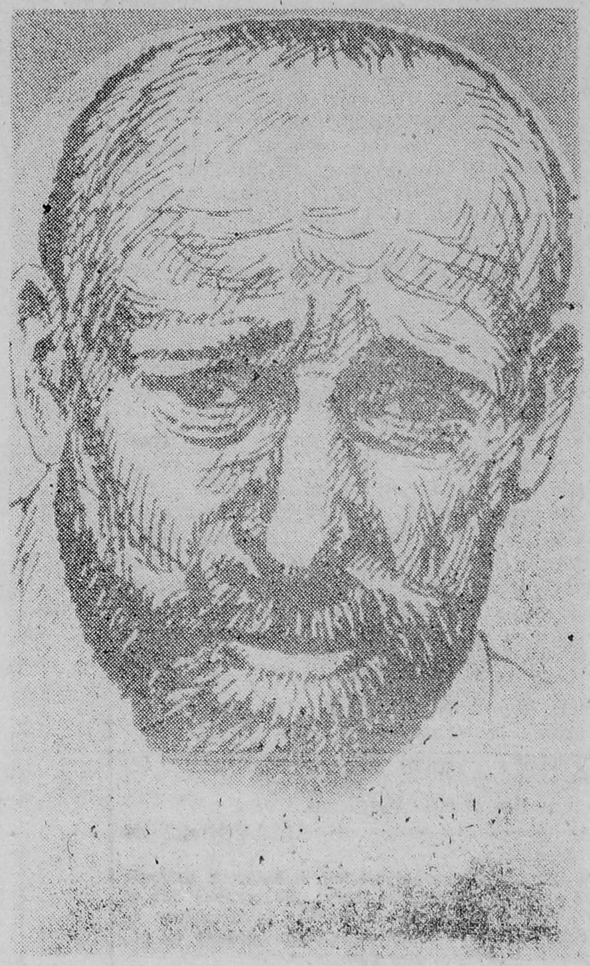

Zainicjował też i prowadził w latach 1926—1930 unikalne pismo dzieci dla dzieci „Mały Przegląd", „redagowane tak, żeby bronić dzieci [...], żeby wszystko działo się sprawiedliwie" (z odezwy do czytelników pisma, 1926).

Z nastaniem okupacji hitlerowskiej byt Domu Sierot został zagrożony. Dotychczasowa zorganizowana pomoc uległa rozbiciu. A było wtedy w domu ponad 100 dzieci. Odwołał się więc Korczak do ludzi dobrej woli, do instytucji i osób prywatnych o dary i pomoc pieniężną na rzecz dzieci. Pisał odezwy, przypominał z Deklaracji Genewskiej, że: „dziecko powinno przed innymi otrzymać pomoc w czasie klęski". Po odbiór darów zgłaszał się osobiście.

Korczak chronił dzieci od szerzących się epidemicznie w getcie chorób — tyfusu plamistego i brzusznego, gruźlicy, czerwonki, jaglicy, chorób skórnych, zawszenia itp. Zabiegał o leki, tran, mydło, walczył o umieszczenie ciężko chorych w szpitalu.

Dzieciom pozostał wierny aż do końca. Oto jak jego śmierć opisywał jeden z naocznych świadków:

„[...] Szmerling, żydowski komendant Umschlagplatzu, nazywany przez Niemców «żydowskim katem», rozkazał wyprowadzić internaty. Na czele pochodu był Korczak. Nie! Tego obrazu nigdy nie zapomnę. To nie był marsz do wagonów, to był zorganizowany niemy protest przeciwko bandytyzmowi! W przeciwieństwie do stłoczonej masy, która szła jak bydło na rzeź, rozpoczął się marsz, jakiego nigdy dotąd nie było. Wszystkie dzieci ustawione w czwórki, na czele Korczak, z oczami zwróconymi w górę, trzymał dwoje dzieci za rączki, prowadził pochód. Drugi oddział pfowadziła Stefania Wilczyńska; trzeci — Broniatowska (jej dzieci miały niebieskie plecaki), czwarty oddział — Szternfeld z internatu na Twardej. Były to pierwsze żydowskie kadry, które szły na śmierć z godnością, ciskając barbarzyńcom spojrzenia pełne pogardy. [...] nawet Służba Porządkowa stanęła na baczność i salutowała.

[...] teraz przechodzili obok głównych gestapowców, esesmanów i oficera gettowskiej Służby Porządkowej. Dzieci trzymały się kurczowo za rączki, starały się dotrzymać kroku Korczakowi. Dochodzili do wagonów."

Tego obrazu już nikt nie zapomni. Ten pochód trwa... obrasta legendą.

Według Korczaka bilans czyjegoś życia o tyle ma znaczenie dla świata, o ile życie to miało wartość społeczną i coś po nim dla ludzi zostało. Bo inaczej — po co nam życiorysy?

Dorobek jego pracowitego życia był wielki i znacząca spuścizna, którą pozostawił, bo — rozdarował swe życie... i walczył, i bronił...

GŁOWOŁAMANKI

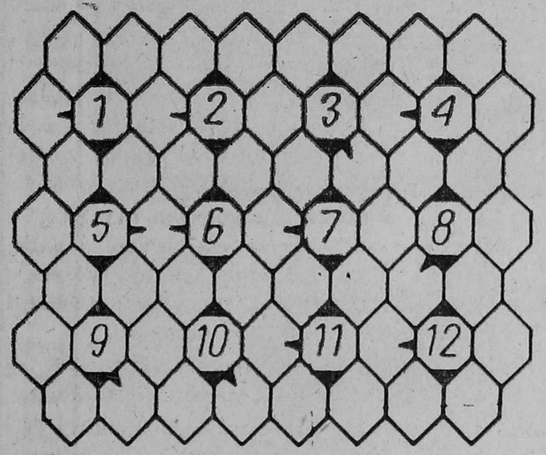

Kierunek wpisywania wyrazów zgodny z ruchem wskazówek zegara.

1) zdrój, krynica, 2) ocena niedostateczna w szkole, 3) każdy środek lokomocji poruszający się po ziemi, 4) lekarz, 5) może być ofiarny, 6) roślina z kolcami pochodząca z Meksyku, 7) pospolite drzewo liściaste, 8) na królewskiej głowie, 9) samiec kaczki, 10) zwierzę zapadające w głęboki zimowy sen, 11) gumowe obuwie lub epitet na złego sędziego piłkarskiego, 12) sposobna chwila, sprzyjająca okoliczność.

(Adaś)

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Elza już jest! Czeka! Z daleka już musiała dosłyszeć poszczekiwanie psa, bo odwróciła się, patrzy zdziwiona.

— Dzień dobry!

— To ty, Danusiu? Dzień dobry! A czyj pies?

— Tej pani, u której mieszkam.

— Pokaż go! O, jaki malutki — objęła rękami ratlerka. — Jaki on ładny!

— Nie głaszcz go, będzie zły!

Ale ona posadziła sobie Smoka na kolanach, pochyla się do niego, przytula twarz do sierści. A psiak — to dziwne — ani warknie, ani się nie wyrywa, wita Elzę jak dawną znajomą, łasi się!

— Jaki miluchny... Jak się nazywa?

— Smok.

— Rety! — wybuchnęła śmiechem. — A to ci smok dopiero! Maluśki jak zabawka... Lubisz go, prawda?

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko autora oraz tytuł.

Rozsypanka

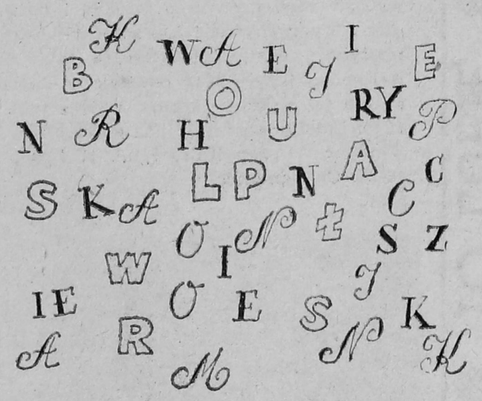

Wśród tych liter znajdziesz imiona i nazwiska trzech znanych polskich pisarzy. Jak one brzmią?

JĘZYKOWE WĘDRÓWKI

GDZIE TAK MÓWIĄ?

1. Cumelek, litra, na polu, kawusia.
2. Świętojanki, tytka, węborek, skopowina.
3. Cóś, schaboszczak, bendom, frajer.
4. Ziara, muzią, łoni, jus.
5. Syćko, hrom, kiejś, zastempujes.
6. Mizerok, spik, przeca ci głowa nie ukręca, podjedz se kapka.

Te słowa i zwroty są charakterystyczne dla mowy mieszkańców pewnych regionów Polski. Jakich?

Rozwiązania

„Głowołamanek" z poprzedniego numeru

■ Krzyżówka. Poziomo: rower, pisk, Azor, ekran, lato, granat, Agata, zapas, lekcja, okaz, seler, skup, arka, Artek. Pionowo: rzeka, werwa, ranga, polana, Iran, knot, tama, Grek, teczka, zaspa, pilot, serek, loża, kask.

■ Językowe wędrówki: Kto tak mówi? — Uczeń, przestępca, myśliwy, aktor, konspirator, technik, kierowca, piłkarz.

■ Czy znasz tę książkę? Juliusz Verne — „Piętnastoletni kapitan".

■ A z uzupełnianką nikt chyba nie miał kłopotu.

za prawidłowe rozwiązania książki wylosowali: **IWONA BOGUSKA** (Piątnica), **AGNIESZKA GUDEL** (Białystok), i **BARTŁOMIEJ WRÓBLEWSKI** (Gorzków Osada, woj. zamojskie).

■

Wśród tych, którzy do 23 października nadeślą przynajmniej dwa prawidłowo rozwiązane zadania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Redaguje STEFAN OSTROWSKI
Rysunki ANDRZEJA STRUMIŁŁY i STANISŁAWA TOMASZKA,
Zdjęcia i reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

8
1986

Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca

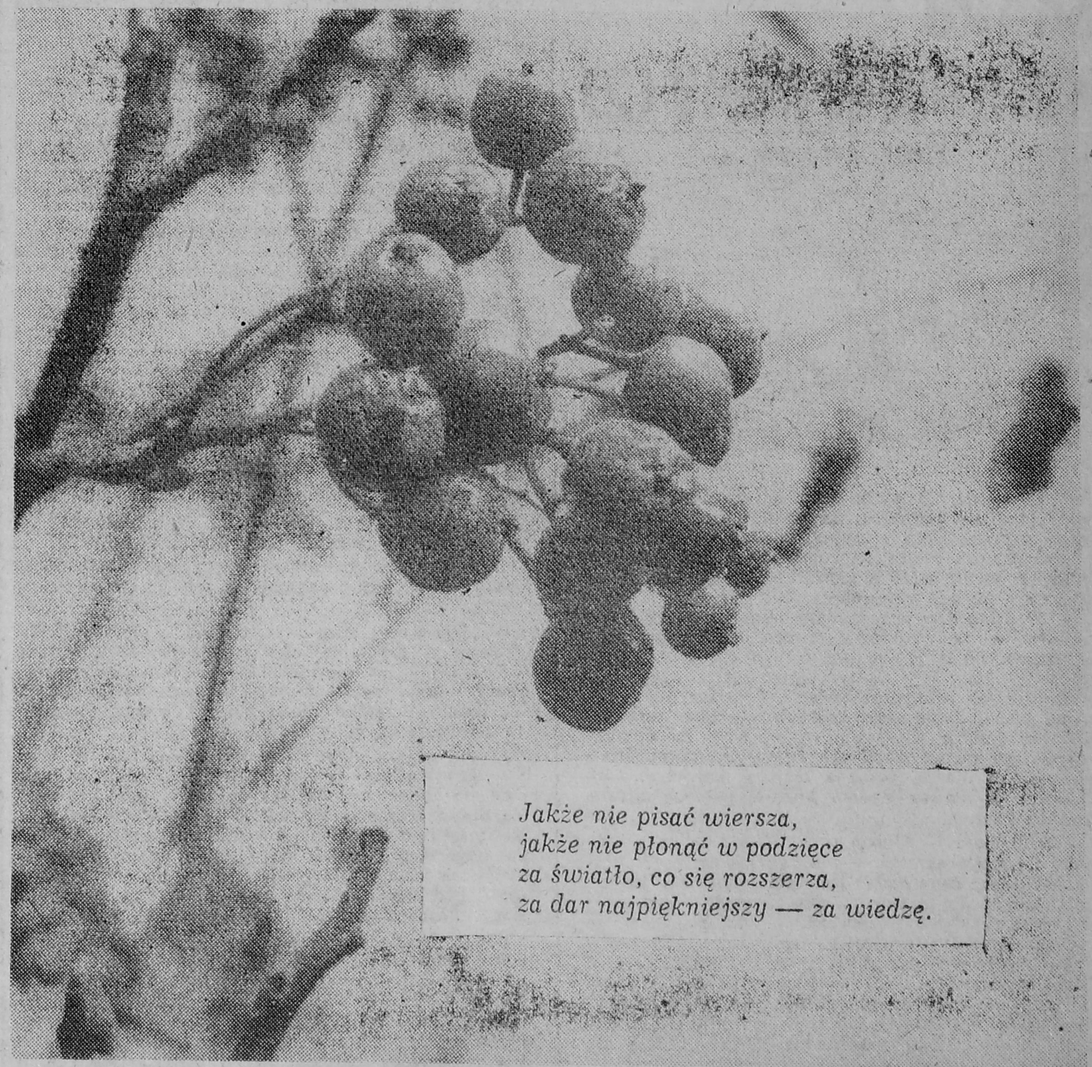

Jakże nie pisać wiersza,
jakże nie płonąć w podzięce
za światło, co się rozszerza,
za dar najpiękniejszy — za wiedzę.

SKARB KRÓLOWEJ BONY (2)

ZDZISŁAW NOWAK

Kiedy młodzi postanowili, że się pobiorą, Małgorzatka pobiegła do królowej Bony prosić ją o zezwolenie na ślub i weselisko. I może choć o maleńki posag, który dopomógłby im stanąć na własnych nogach.

— Pani matko i najmiłościwsza królowo moja, pozwól mi wyjść za Przemka. I wspomóż szczodrym sercem ubogą sierotę. Choćby garsteczką złota. Choćby dziesięcioma dukatami. Choćby pięcioma. Choćby jednym. I ten nam wystarczy na początek. Warsztat płatnerski chcieliśmy założyć, by móc żyć z pracy Przemkowych rąk i mojej skrzętności.

Bona ściągnęła brwi. Zastanawiała się, medytowała, nim wreszcie otworzyła usta: — Nie zapominaj, że córką moją jesteś. Co prawda jeno z losu bożego, przybraną, aleć zawsze córką. Miłowaną jako rodzona. Nie godzi się, by królewska wychowanica i przybrana córka za mąż szła za byle jakiego czeladnika, za płatnerskiego ucznia łomżyńskiego Stalówki. Inny los ci szykuję, Małgorzatko. Pójdziesz za mąż za człeka godniejszego twej ręki. Za imci kasztelana. Albo za

imci wojewodę. Za wielkiego pana siedzącego w pałacu z białego marmuru. Za pana z siedmioma kuframi pełnymi złota i klejnotów. A tego chudogębę z łomżyńskiego rynku, tego gołodrańca w skórzanym fartuchu, wybij sobie z głowy. Im prędzej to uczynisz, moja panno, tym lepiej.

— Przemko nie jest żadnym chudogębą ani gołodrańcem — zaprotestowała gorąco dziewczyna, a w jej oczach pojawiły się łzy. — To chłopiec bardzo pracowity, przy tym dobry i grzeczny. A nadto miłuje mnie jak nikogo na świecie. I ja też miłuję go ponad życie. I nie chcę żadnych wielkich kasztelanów ani jeszcze większych wojewodów. Za chłopca najmilszego memu sercu pragnę wyjść, najmiłościwsza pani, a nie za pałac z białego marmuru. Za Przemka, a nie za siedem kufrów pełnych drogocennych kamieni.

— Pani moja — Aldona pochyliła się do ucha królowej i poczęła szeptać — nie gadaj z naiwną i głupią. Widzisz, że uparta jest jak koza. Co innego zrób, proszę. Jej płatnerczykowi przykaż srogo, ażeby odwrócił się od dziewczyny, by poniechał ją z własnej woli i z twojego rozkazania. Porzucona przez ukochanego najpierw popłacze, obrazi się, a potem zapomni. A może wolisz, pani moja, abym zamieniła jej hołysza w wyliniałego, łysego kocura? Uczynię to z rozkoszą. Szepnij jeno słowo lub daj znak powieką, jeśli mówić nie chcesz. Muszę się tylko dowiedzieć, gdzie on?

— O, właśnie — Bona jak gdyby przypomniała sobie coś nagle, bo rozejrzała się uważnie dookoła, a dopiero potem zwróciła się do Małgorzaty: — A gdzież jest ten twój Przemko? Rada bym go obaczyć.

— W ruinach starego grodu siedzi. Za miastem. Tam mnie czeka cierpliwie.

— Dlaczego tak daleko? Nie boisz się, Małgorzatko, że ci zbiegnie?

— Nie jego ucieczki obawiam się, lecz twego gniewu, najmiłościwsza pani. Dlatego uprosiłam go, aby schronił się na pewien czas na Rycerskiej Górze.

— Jedźmy zatem do ruin, Małgorzatko. Aldonko, każ wołać moją straż i mojego Walka stangreta.

Złocona karoca zajechała przed pałac w mgnieniu oka. Nie zwlekając wsiadła do niej Bona, podtrzymywana z obu stron przez przybocznych rycerzy. Wsiadły też obydwie panny. Woźnica świsnął głośno, strzelił batem i cztery jabłkowite siwki, poprzedzane przez kilkunastu zbrojnych, pogalopowały ku Żelaznej Bramie, prowadzącej od miasta w kierunku Skowronków.

Długo nie jechano. Nim zdołano nos porządnie wytrzeć, orszak królowej dotarł do wsi zwanej od dawien dawna Starą Łomżą oraz do wzgórza z widocznymi nań resztkami obronnego grodu, zniszczonego przed trzema stuleciami przez zagony wojowniczych Jadźwingów i Litwinów.

— Prrr, siwuchy — wrzasnął Walek z kozła. — Najjaśniejsza pani, wedle rozkazu jesteśmy na miejscu.

— Gdzież ten twój Przemko? — zamruczała Bona wyglądając niecierpliwie z karocy. — Mówiłaś, że miał czekać tutaj na ciebie.

— Tam stoi, na szczycie góry. O, na tamtym głazie. Czy ma zejść do nas, o pani?

— Nie. Lepiej niechaj przygląda się z góry. Stamtąd całe widowisko będzie mieć jak na dłoni — Bona uśmiechnęła się nieszczerze albo udała, że się uśmiecha. — Wszyscy moi najbliżsi dobrze wiedzą, że część bogactw kazałam odesłać do Włoch, do Bari, skąd pochodzę i dokąd niebawem zamierzam powrócić. Ale nie całe moje złoto wywiozę z Polski. Jeden kufer tobie pozostawię, Małgorzatko.

Dziewczyna plasnęła w dłonie z radości i rzuciła się królowej do nóg z podziękowaniami.

— Nie ciesz się przedwcześnie. Złota będziesz mieć pod dostatkiem, lecz z Przemkiem nie podzielisz się nawet dukatem. Nie zdołasz, choćbyś nie wiem jak chciała.

To rzekłszy Bona zwróciła się do drugiej dworki:

— Aldonko, rób, o co cię prosiłam.

Młoda czarownica z Ostrołęki uczyniła tajemniczy znak w powietrzu i wskazała palcem na zbocze wzniesienia.

W odpowiedzi góra rozwarła się z olbrzymim łoskotem. W tej samej chwili zerwała się straszliwa wichura i jakaś niewidzialna siła wrzuciła do pieczary i kufer ze skarbami, i nieszczęsną Małgorzatkę. Zanim Przemko zdołał zbiec z wierzchołka, góra zamknęła się na zawsze.

Dzisiaj ani na Górę Królowej Bony, ani na Górę Świętego Wawrzyńca pod Starą Łomżą nikt nie wejdzie po zmierzchu. Najwet najodważniejsi obawiają się ducha płatnerskiego czeladnika mistrza Stalówki. Nieszczęśliwy Przemko od czterech wieków snuje się po wzgórzach i zawodząc żałośnie szuka wytrwale swojej ukochanej. Nawołuje nadaremnie. Dziewczyna siedzi pod ziemią, zaklęta przez nadworną czarownicę Bony, i skarbów królewskich pilnie strzeże.

Starzy ludzie powiadają, że zły czar pryśnie dopiero wtedy, kiedy na Górę Królowej Bony wdrapie się o samej północy młodzian pragnący nie ukrytych skarbów, lecz ręki Małgorzatki. Jednakże takiego jeszcze tam nie było. Może dlatego, że Przemko pędzi precz wszystkich konkurentów? A może dlatego, że dziś młodzieńcy bardziej myślą o bogactwach niźli o szczerozłotym sercu dziewczyny?

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

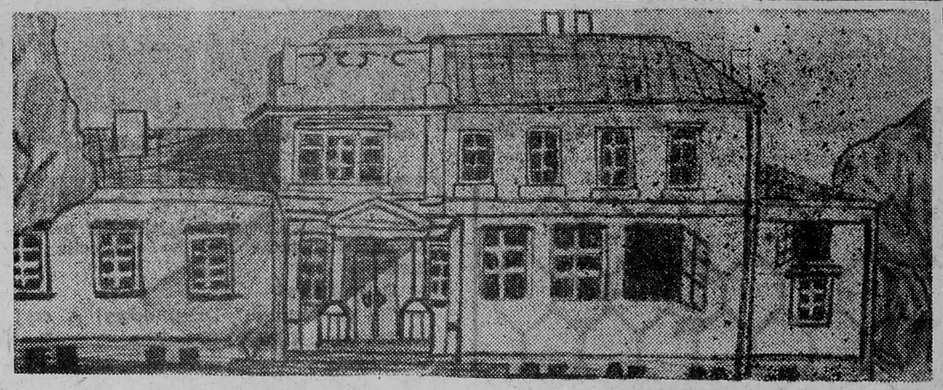

ZBIGNIEW MIKOŁAJEWSKI, lat 14.

Jak widzą...

...tak rysują, malują, bądź opiewają mową wiązaną. Taki właśnie wniosek zrodził konkurs, ogłaszany od kilku lat przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu. Co roku przebywające podczas wakacji w tym mieście grupy kolonijne zapraszane są w konkursowe szranki, którym przyświeca hasło: „Ciechanowiec jaki ujrzałem". Prezentujemy plon tegorocznych zmagań.

Przy okazji informacja: organizatorzy zdecydowali się rozszerzyć nieco formułę i będą przez cały rok przyjmować i nagradzać najlepsze prace plastyczne, utwory poetyckie, a także będące pod opieką innych Muz, powstałe w Ciechanowcu lub też wskutek zetknięcia się z tym miastem. Należy je wysyłać pod adresem: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, ul. 11 Listopada 3, 18-230 Ciechanowiec.

KATARZYNA RZEWUSKA, lat 13.

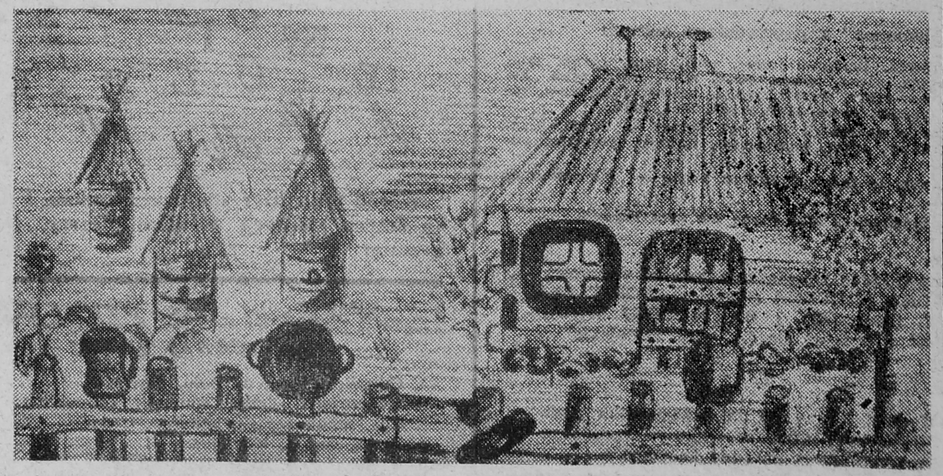

MARZENA FIGURA, lat 14.

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

prezentacje

piękne drobiazgi

ZIUTA OWICZ

Wiem, że „małe jest piękne", ale małe bywa też ważne, niekiedy nadęte, czasem nieznośne, a ja chcę pisać o czymś, co żadną z tych przypadłości nie jest obciążone: o grafice, rysunkach i o tym, co na prywatny użytek nazywam małym malarstwem. Taką wystawę, na króciutko (niespełna dwa tygodnie), przygotowało łomżyńskie BWA. Autor, Leszek Kucz, to wchodzący w wiek średni malarz związany z Toruniem. Nie zetknęłam się dotąd z jego twórczością, tak jak i zapewne większość tych, którzy odwiedzą wystawę, nie będą więc możliwe porównania i jakakolwiek próba syntezy twórczości tego artysty.

Jak większość ludzi przebywających chętnie (nie zawsze zawodowo) w otoczce sztuki, towarzysko związanych z różnymi środowiskami, lubię atmosferę pracowni artystycznych. Byłam w pracowniach kilku pisarzy, nie tylko polskich, i rozczarował mnie ich wygląd, nastrój. Nie ujawniają pasji, zamiłowań czy choćby upodobań ich użytkowników. Zwykle są w nich jakieś obrazy, często zupełnie bez znaczenia w sensie plastycznym, różne drobiazgi (nie tylko te nazywane niegdyś bibelotami, ale i najzwyklejsze rupiecie), no i oczywiście książki. Jeszcze mniej interesujące wydały mi się pracownie kompozytorów. Zamiast maszyny do pisania i biurka — pianino lub ciężki fortepian (od kilkunastu lat coraz częściej wypierany przez generatory i syntezatory dźwięków) i także dużo książek. Za to pracownia malarska (u rzeźbiarzy ma wiele ze zwyczajnego warsztatu) ma wszystko to, co podnieca wyobraźnię: teki lub sterty szkiców, zapachy farb, werniksów, pokostu, blejtramy, płótna, namalowane, nie dokończone, napisy na ścianach, dziwne naczynia, przybory, a także ślady życia — jedzenia, picia, zabawy. Niekiedy, bardzo rzadko, udaje mi się przyjść do pracowni i nie przerwać pracy jej właścicielowi. Na ogół nie pomaga zachowywanie się jak mysz pod miotłą czy dobrego kibica brydżowego; zaraz odkładane są pędzle, ołówki, proponowana herbata czy wino, a malowany obraz odwracany jest do ściany, rysowany karton lub wycinana płyta — na półkę czy do szuflady. I co ciekawe: kobiety są pod tym względem zupełnie „nie do zdobycia". Ani razu nie udało mi się obserwować przy pracy artystki, nawet jeśli zajmowała się tkactwem czy ceramiką. Jedyna szansa, to dać się portretować, ale posiadam zbyt wiele samokrytycyzmu (a może po prostu jestem tchórzliwa), by pozować w charakterze modelki, a i nikt mi jednak dotąd nie zaproponował.

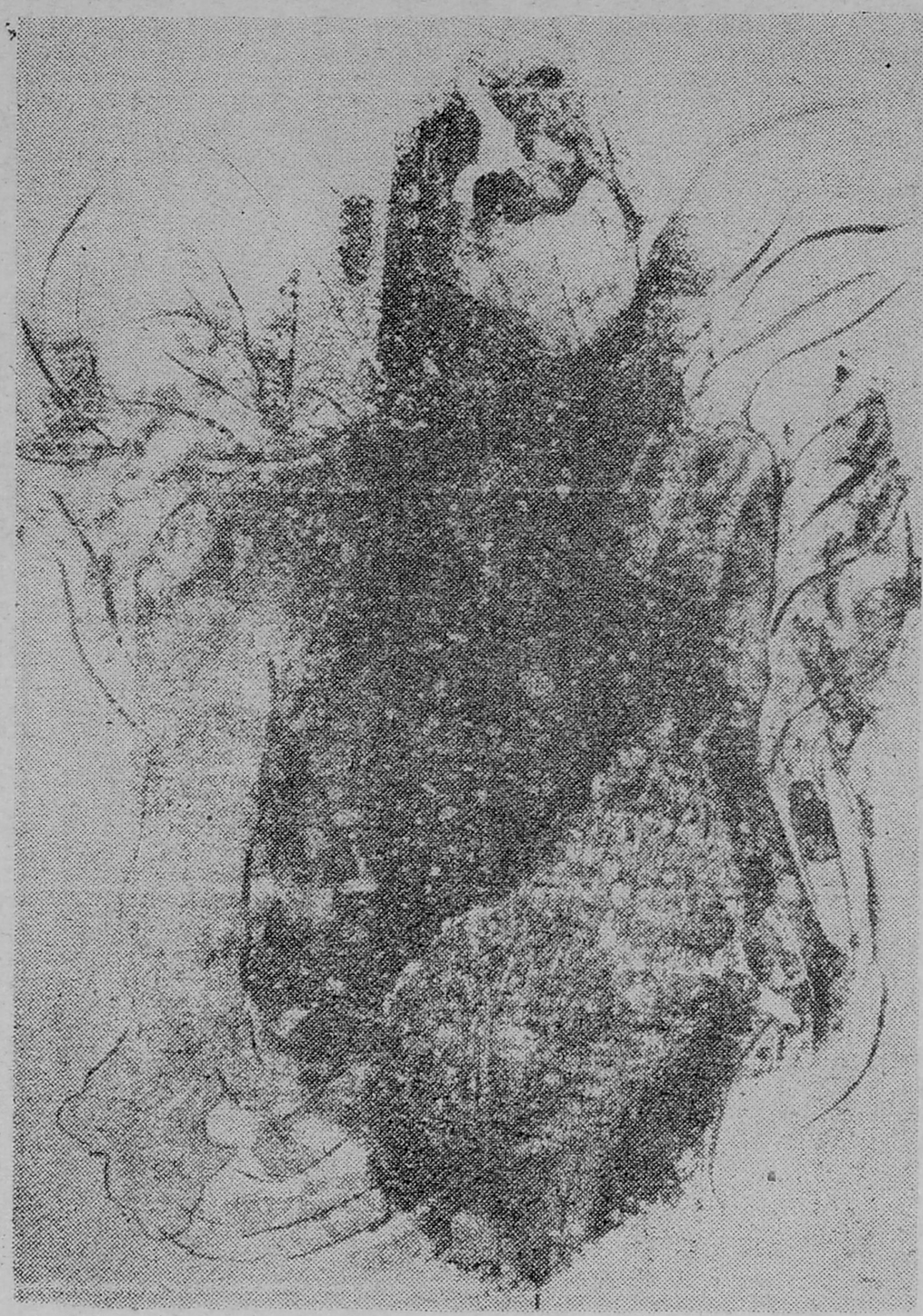

A przecież naprawdę interesujące jest to, jak ludzie tworzą, jacy są przy tym, gdy powstaje obraz, melodia czy wiersz. Myślę, że zajmuje to nie tylko mnie. Ta ciekawość jest jedną ze składowych zainteresowania sztuką i artystami.

Wystawa Leszka Kucza odsłania trochę to, co zwykle skrywają teczki szkiców i prób, co zostaje jako ślad pierwszego poruszenia dłoni z ołówkiem, będącego gestem nieuświadomionym jeszcze. Widać, jak zaciekawia artystę możliwość dobudowania kompozycji zapoczątkowanej „odkalkowaniem" fragmentu stronicy barwnego czasopisma albo rysowanie ostrym narzędziem przez kalkę, co daje niespodziewanie szlachetny efekt suchej igły. Portret wyłaniający się z plątaniny nitkowych kresek, a może jednej kreski — nitki („narysuj nie odrywając ołówka jak najdłuższą kreskę") jak w „Kronikach" Feliksa Topolskiego. Jednym słowem — zabawa, igraszki, z których może być pożytek, bo pomysły z nich, techniczne sposoby można wykorzystać w innych pracach (jak choćby w ilustracji książkowej czy grafice użytkowej), przede wszystkim jednak jest to radość i przyjemność powstawania tych drobiazgów. Takie „małe rzeczy foremne... małe muzykowanie". I tą radością dzieli się z nami Leszek Kucz. Pozwala nam, jeśli tylko naszym chęciom dopisze wyobraźnia, poodkrywać razem z sobą trochę nieznanego, próbować tworzenia.

Skoro zacytowałam mistrza Ildefonsa, polecam rarytas, który przemyka przez nasze księgarnie: wydaną przez „Czytelnika" (na zeszłoroczną rocznicę 300-lecia urodzin lipskiego kantora) „Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha" wraz ze szkicami do tego wiersza — kilka tajemnic poetyckiej magii Gałczyńskiego z fragmentami rękopisów Bachowskich. Mała rzecz, a jak cieszy!

CZYTACIE JAKO PIERWSI
TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

doprawione oliwą, czosnkiem i wieloma innymi, nie zawsze jadalnymi ingrediencjami. Schodzili się więc naturalizowani w Australii Grecy, Bułgarzy, Albańczycy i Jugosłowianie, a także snobujący się na oryginalność przedstawiciele innych nacji.

Wieczorem i później, gdzieś od dziewiątej aż do białego rana, znikały zapachy prażonego na oliwie czosnku; lokal wypełniał się podtatusiałymi playboyami, artystami różnego autoramentu, przeważnie jednak bez tej odrobiny talentu zwanego czasem iskrą bożą, która artyście pomaga w uzyskaniu sukcesu, niebieskimi ptaszkami lżejszej kategorii oraz dziewczynami i paniami o obyczajach raczej luźnych, w każdym razie bez purytańskich zahamowań, jakie niesie ze sobą powszechnie stosowany system wychowawczy na piątym kontynencie.

Licha opinia, jaką cieszył się bar „Pod Topolami", była magnesem przyciągającym tych wszystkich, którym życie uciekające przez palce pozostawiało coraz mniej szans na samorealizację w trybie normalnym. Łysego amanta potrafiła tu dowartościować była lesbijka, która nagle zmieniła swoje upodobania, zatwardziałą dziewicę pięćdziesięcioletnią mógł przywrócić społeczeństwu uleczony z przypadłości impotent, co czasem zdarza się mężczyznom w starszym wieku.

Oprócz spraw męsko-damskich w barze załatwiano też inne interesy, nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze. Spotykali się tutaj potrzebujący siebie nawzajem przedstawiciele zawodów nie figurujących w urzędowych spisach: paser ze złodziejem, fałszerz obrazów z marszandem cieni *), luksusowa prostytuka z opiekującym się nią, dystyngowanym w każdym calu alfonsem, a także przedstawiciele zawodów oficjalnych, którzy wszakże woleliby, żeby ich szefowie nigdy nie dowiedzieli się o tych wizytach.

Do tych ostatnich należał kiedyś Bob Yveco, ściągający tutaj haracz z handlarzy białą śmiercią, jak nazywa się często kokainę, LSD i inne temu podobne świństwa.

Ale było to już dawno, i teraz, kiedy po kilku latach ponownie wkraczał w dobrze znane sobie progi, odczuwał coś w rodzaju lekkiego niepokoju, ponieważ nie był pewny, jak zostanie przyjęty przez swoich byłych — jeśli tak można powiedzieć — podopiecznych.

W lokalu panował półmrok. W kilku lożach, usytuowanych pod ścianami, siedziały rozmawiające o czymś ze sobą pary. Jakiś samotny pijaczek kiwał się przy stoliku, w takt melodii sennie wygrywanej przez sfrustrowanego pianistę. Było jeszcze zbyt wcześnie i prawdziwi goście mieli się zjawić dopiero za mniej więcej dwie godziny.

Yveco podszedł do baru, za którym królował zwalisty osiłek, grecki krewniak właściciela Stawropulosa.

— Witaj, Nick — powiedział, sadowiąc się na wysokim stołku.

Barman uśmiechnął się szeroko, od ucha do ucha: — Czołem, gliniarzu! Jakie wiatry cię do nas zagnały?

— Powiedz raczej: były gliniarzu. Od czasu, kiedy siedziałem tu po raz ostatni, dużo się u mnie zmieniło.

*) handlarz zajmujący się sprzedażą fałszywych dzieł sztuki.

„Powrócić do Edenu" 11 — Lionel Pastiche Stivens

Sprawa, której Yveco poświęcił ostatnie dwa tygodnie, całkiem niespodziewanie przybrała obrót wręcz rewelacyjny. Miał uzupełnić pewne dane w kartotekach Grega Marsdena, jego kochanki Jilli i żony Stefanii, spodziewał się więc żmudnej roboty papierkowej, mało efektownej i błyskotliwej, a co za tym idzie — niezbyt opłacalnej pod względem finansowym. Czeng nikomu ze swoich agentów pensji nie płacił, każdy z nich dostawał tyle, ile rzeczywiście warta była jego praca. Tymczasem, już w trakcie trzeciego dnia zbierania brakujących informacji, trafił na trop, który — jeśli okazałby się prawdziwy — wart był co najmniej z tysiąc dolarów, a może nawet o wiele więcej. Niczym rasowy pies gończy Yveco ruszył tym tropem, nie zważając na wydatki, jakie na razie musiał pokrywać z własnej kieszeni, bowiem jego chlebodawca nie należał do ludzi zbyt chętnie sięgających do portfela i najpierw musiał wiedzieć, czy i w jaki sposób poniesione koszta własne pracownika dadzą się usprawiedliwić.

Pod koniec drugiego tygodnia wytężonego śledztwa Bob był już całkowicie pewny swego: posiadał informacje, za które Czeng będzie musiał słono zapłacić. O ile, ma się rozumieć, odpowiednio rozegra z nim całą tę sprawę. I właśnie teraz, siedząc w głębokim fotelu, w gabinecie szefa na zapleczu dziwnego biura handlu mieszkaniami, zastanawiał się, od czego ma zacząć.

— No! — Czeng pierwszy przerwał milczenie. — Widzę po twojej minie, policjancie, że zarobiłeś u mnie ze dwie setki. Wykładaj karty.

Yveco pokręcił głową: — Dwa tysiące, szefie. Dzisiaj gramy o większe stawki.

— To duże pieniądze, nawet bardzo duże — okrągła twarz Czenga, po której nigdy nie można było niczego poznać, i tym razem po-

Fan-Club
REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

REFLEKSJE JONA MOSSA

Zwykle pisząc czy mówiąc o zespole „Culture Club" ma się na myśli lidera grupy — Boya Georga. Pozostali muzycy stanowią tylko tło i traktuje się ich zwykle po macoszemu, chociaż zasługują nieraz na większą uwagę. Tak jest w przypadku perkusisty Jona Mossa, który okazał się człowiekiem niezwykle inteligentnym. Niedawno brytyjski „Melody Maker" opublikował refleksje Jona, dotyczące różnych spraw. Oto co Moss sądzi:

o kobietach

Wytrzymać z kobietą trudno, ale bez niej — jeszcze trudniej. Nie obchodzi mnie, co ludzie o tym sądzą, ale kobieta i mężczyzna to dwa przeciwieństwa. Myślę, że kobiety są od nas silniejsze i bardziej przeżywają wszelkie emocje. Dlatego pośród lunatyków jest ich więcej niż mężczyzn — wykazano to statystycznie. Poza tym są od nas bardziej zdolne do miłości. Zawsze sądziłem, że kobiety są jak koty, a mężczyźni jak psy: my biegamy za babkami; ale potrafią też być beznadziejnie lojalne. Oczywiście, jest pewien typ facetów — homoseksualistów, mężczyzn mających kobiecą duszę. Zachowują się jak kobiety w męskich ciałach. Pogmatwana i przerażająca to mieszanina.

o seksie

Może być czymś olśniewającym a zarazem potwornym. Kochanie się jest najbardziej ekstremalną rzeczą, jaką może człowiek robić. Czasami seks może zastępować myślenie, ale istnieje granica pomiędzy miłością duchową a fizyczną

o modzie

Boy George udowodnił, że każdy może ze szmaty uczynić strój, w którym wygląda się wspaniale. Nie trzeba przy tym wydawać masy pieniędzy. W ostatnich latach projektanci popisywali się taką wyobraźnią, iż można mówić o przełomie w sposobie ubierania się, zwłaszcza mężczyzn. Zdumiewające jest to, iż po tym, co włoży się na siebie, inni oceniają osobowość, inteligencję itp. Ja cały czas chodzę w dżinsach i wyglądam całkiem nieźle. Czuję się przy tym wspaniale.

o wideo

Przemysł wideo niczego jeszcze nie osiągnął. Na muzycznym rynku jest nadal „żółtodziobem". Teledyski z muzyką pop, ale nie tylko pop, są po prostu nudne. Te nagrane przez „Culture Club" także — nie cierpię ich. Może w przyszłości ktoś nakręci coś interesującego, jakiś cudowny film, np. musical. Byłoby to wspaniałe, zwłaszcza że już niedługo wszyscy — nawet bezrobotni — będą mogli mieć aparaturę wideo w domu.

Freddie Mercury, wokalista „Queen", stanął w obliczu zakończenia kariery. Nie jest wykluczone, że na skutek przemęczenia i stresów jego struny głosowe odmówią posłuszeństwa. Lekarze zalecają operację i kurację laserową. Mercury boi się jednak tak radykalnych środków.

*

Boy George, o którym pisałem w poprzednim „Fan-Clubie", aresztowany został za posiadanie narkotyków. Fakt ten wywołał oburzenie w świecie lekarskim, ponieważ piosenkarz w chwili aresztowania przebywał na kuracji odwykowej. Policja owo leczenie przerwała.

ROCK SERWIS

Brytyjscy wydawcy zapowiadają, iż jesienią tego roku ukaże się książka autorstwa Tony'ego Zanetty o Davidzie Bowie. Były menadżer ujawnia wiele pikantnych szczegółów z pożycia Bowiego z żoną Angie, która przyznaje, że jest lesbijką, tak jak David nie kryje, że jest homoseksualistą.

*

„Spandau Ballet" nareszcie uwolnił się z kontraktu z firmą „Chrysalis". Spory i rozprawy sądowe trwały 18 miesięcy, a dotyczyły unieważnienia krzywdzącej zespół umowy.

*

Teksty wykonywanych piosenek spowodowały odwołanie koncertów zespołu „Lombard" w Związku Radzieckim. 10 października grupa weźmie udział w koncercie radiowym organizowanym przez sieć WDR w Bonn. Finalizowane są też terminy występów związane z promocją płyty „Wings Of A Dove".

*

„Urszula 3" to tytuł nowej płyty Urszuli. Na krążku znajdą się piosenki premierowe i znane już z anteny radiowej: „Powiedz, ile masz lat", „Kto zamiast mnie". Urszula zakończyła niedawno prace związane z realizacją filmu sensacyjnego dla telewizji. Niewykluczone, że niebawem wystąpi w horrorze.

---

została uprzejmie obojętna. Jednakże wewnątrz stary szantażysta poczuł miłe swemu sercu ciepełko. Yveco był naprawdę znakomitym agentem, nie blefował w sprawach zawodowych i dobrze znał wartość każdej swojej informacji. Krótko mówiąc, tym razem musiał trafić na coś rzeczywiście wyjątkowego.

— Dwa tysiące plus diety, no i oczywiście zwrot wydatków. Razem trzy sześćset pięćdziesiąt. Z premią, powiedzmy, cztery. Zgoda?

Teraz Bianini pokręcił głową: — Chłopcze, za cztery tysiące Marsden musiałby być nieślubnym dzieckiem księcia Walii, a jego żona przyrodnią siostrą Nancy Reagan.

— Ciepło, szefie, nawet cieplej niż to się panu wydaje — Yveco uśmiechnął się promiennie. — Tylko moja informacja ma większą wartość, bo co by panu przyszło z tego, gdyby ojczulkiem Marsdena okazał się książę Walii? Biedak podobno groszem nie śmierdzi.

— Zaciekawiasz mnie, policjancie — Czeng odwzajemnił się takim samym uśmiechem. — Jednakże nie aż do tego stopnia, żebym miał stracić cztery tysiące dolarów. Zaryzykuję dwa. I radzę ci, żebyś długo się nie zastanawiał. Kto szybko bierze, dwa razy bierze.

— W przysłowiu mowa o dawaniu, szefie.

— Mam nadzieję, że nie próbujesz mnie straszyć? — zapytał Czeng z lodowatą uprzejmością. — Chyba nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś zahandlować z kim innym, albo, nie daj Boże, zacząć działać na własną rękę, co?

Yveco musiał przyznać w duchu, że jego szef nie był zbyt daleki od prawdy. Rzeczywiście myślał o czymś takim, ale w końcu rozsądek zwyciężył. Zawsze lepiej jest mieć trochę mniej i żyć, niż trochę więcej, ale być martwym.

— Skądże! — zaoponował tym energiczniej, im większą miał przedtem ochotę na samodzielną pracę. — Nie jestem taki głupi, szefie. Ale mój towar jest naprawdę w pierwszorzędnym gatunku, więc z jakiej racji miałbym sprzedać go taniej, nawet poniżej kosztów własnych?

— Dwa i pół — wycedził przez zęby Czeng.

— Trzy i pół, za mniej nie mogę.

Bianini sięgnął ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej książeczkę czekową i lekko posapując — miał bowiem początek astmy — wypisał czek na trzy tysiące dolarów. Były policjant skrzywił się z niesmakiem, jednakże już bez słowa schował czek do portfela.

— No więc, tak — zaczął, usadawiając się wygodniej w fotelu. — Jak pan wie, szefie, miałem uzupełnić brakujące dane naszych kochanych klientów. Same drobne duperele, a tu żona wyciąga ręce po pieniądze — nic, tylko daj.

— Do rzeczy — warknął Czeng. — Za trzy tysiące nie mam zamiaru wysłuchiwać bajek.

— W porządku — Yveco zrozumiał, że nie wolno mu już dłużej przeciągać struny. — Greg Marsden ma dwójkę nieślubnych dzieci i naturalnie nic o nich nie wie jego żona, ani nawet kochanka, panna Jilli, która wkrótce wyjdzie za mąż za niejakiego Stewarda.

Czeng z trudem opanował podniecenie. Ta wiadomość rzeczywiście warta była swoich pieniędzy, jednakże nie dał tego poznać po sobie.

- Co dalej?

— Maleństwa mają teraz rok i siedem miesięcy i są, oczywiście, bliźniaczkami. Urocze dziewczynki! Ich mama, niejaka panna Ruth Kessler, w barze „Pod Topolami" pokazuje cycki... to znaczy jest striptiserką — poprawił się szybko, przypominając sobie, że jego szef pod tym względem wyznaje surowe zasady moralne.

— To wszystko?

— Ejże, szefie, czyżby tego było mało?

Czeng po raz drugi uśmiechnął się: — W porządku. Znasz swoją pracę, Yveco, ale i ja cię znam, i myślę, że pewnie zostawiłeś coś jeszcze na deser.

— Powiedzmy, taki nieduży deserek. Marsden z początku nie chciał uznać dzieci, ale panienka zagroziła mu procesem i wtedy załamał się. Tak to bywa z panienkami.

— Płaci alimenty?

— Płacił, teraz nie ma pieniędzy i panna Ruth nie wydaje się być z tego powodu szczególnie zadowolona.

Czeng zastanowił się przez moment.

— Yveco, jeszcze dzisiaj zapłacisz jej całą zaległą należność, co do centa. I zrób to tak, żeby pomyślała sobie, że te pieniądze są od Marsdena. Mam nadzieję, że ostatnio nie widują się zbyt często?

— Wcale — agent wyszczerzył zęby. — Jaki mężczyzna będzie się zadawał z panienką, która ma bliźnięta?

Koreański Amerykanin włoskiego pochodzenia westchnął ciężko:

— Powiedz mi, Yveco, czy te dzieci są naprawdę jego?

— A któż to może wiedzieć? Szefie, ona sama pewnie tego nie wie — powiedział były policjant i pomyślał sobie jednocześnie, że szantażysta robi się na starość człowiekiem sentymentalnym, co w tym zawodzie nie jest ani potrzebne, ani bezpieczne.

Bar „Pod Topolami" był w zasadzie lokalem nocnym, jednakże jego właściciel, Grek z pochodzenia, niejaki Stawropulos, uzyskał licencję na działalność non stop, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kosztowało go to sporo pieniędzy, które musiał przekazać pewnym osobom na cele wcale nie dobroczynne, ale interes jest interesem i jeśli chce się coś mieć, najpierw trzeba sporo zainwestować. A Stawropulos prowadził interesy liczne, i w dodatku niezbyt czyste

Klientela baru „Pod Topolami", jeśli nie liczyć gości całkowicie przypadkowych, składała się z kilku wyraźnie zróżnicowanych grup ludzi, posiadających określone potrzeby zarówno duchowe, jak i fizyczne. We wczesnych godzinach rannych bar odwiedzali przede wszystkim narkomani, nieszczęśliwe istoty wabione nadzieją uśmierzenia najstraszliwszego głodu, objawiającego się drżeniem rąk, ślinotokiem i wszechrozległym bólem, promieniującym od czubków palców po najdalsze peryferie otępiałej kory mózgowej. Ich obsługiwali drobni dostawcy, oferujący im towar nie najtańszy, ale zawsze w dobrym gatunku. Stawropulos miał swój udział w obrotach i pilnie baczył, żeby mu jakiś amator nie zaszargał opinii.

Południe należało do smakoszy greckiej kuchni, rzeczywiście i bezdyskusyjnie znakomitej, jeśli naturalnie lubi ktoś potrawy suto

niebezpieczna ekspertyza

W jednym z wiedeńskich hoteli ekspert straży pożarnej przeprowadzał rutynową kontrolę. Sprawdzał również odporność na ogień kotar w pokojach hotelowych. Kiedy przytknął do nich palącą się zapałkę, kotara momentalnie stanęła w ogniu, a wkrótce płomienie ogarnęły cały hotel.

TANIE DANIE

surówki jesienne

● **SURÓWKA Z DYNI.** Składniki: 20 dkg dyni, 2 jabłka, sól, cukier do smaku, pół szklanki śmietany, posiekany zielony koper.

Dynię i jabłka (obrane) zetrzeć na tarce z dużymi oczkami. Osolić, dodać cukru, wymieszać ze śmietaną i posypać koperkiem. Jeśli ktoś lubi, można dodać pokrojone w plastry śliwki węgierki i posypać drobno posiekanymi orzechami.

● **SURÓWKA Z PIECZAREK.** Składniki: 5—6 większych pieczarek, puszka zielonego groszku, majonez, zielona pietruszka, sól.

Pieczarki umyć, obrać ze skóry i pokroić w cieniutkie plastry (same kapelusze), posolić i odstawić na pół godziny. Dodać odcedzony zielony groszek z puszki, wymieszać z majonezem i posypać zieloną pietruszką.

ładne piersi

W czasach wiktoriańskich ogromnie rozwinął się handel sposobami upiększania kobiecych piersi. Sprzedawano między innymi takie receptury: na zmniejszenie rozmiarów piersi — smarowanie ich na noc maścią utartą z dziesięciu gramów żelaza, dziesięciu gramów ałunu, sześćdziesięciu gramów octu, stu gramów wody i okruchów chleba. Na zwiotczałe piersi — nacieranie białym woskiem i alkoholem. Na powiększenie piersi — jedzenie tylko ciemnych winogron, picie specjalnego gatunku herbaty i nacieranie miksturą z naparu mirry, kurzyśladu, wody bzowej, piżma i alkoholu. Równie dobrze działa w takim przypadku kąpiel w wywarze na świeżych truskawek. Zalecana ilość — 10 kg.

★ *Amarylis — jesteś kokietką.*
★ *Aster biały — jestem szczęśliwy widząc, że jesteś kochana; aster czerwony — kocham cię bardziej niż ty mnie.*
★ *Begonia — ofiaruję ci szczerą przyjaźń.*
★ *Bez biały — kochajmy się; fioletowy — moje serce należy do ciebie.*

mowa kwiatów czyli kwietny flirt

★ *Bratek — królujesz w moich myślach.*
★ *Chaber — nie śmiem ci wyznać moich uczuć.*
★ *Chmiel — czekajmy na sprzyjające okoliczności.*
★ *Chryzantema biała — stara miłość nie rdzewieje; żółta — przez chwilę wierzyłem w ciebie.*
★ *Cyklamen — twoja piękność pogrąża mnie w rozpaczy.*
★ *Dalia — cieszę się, gdy cię widzę.*

jestem Kim

Około 6 milionów południowych Koreańczyków (szósta część ludności) nosi nazwisko Kim. Wszyscy oni wywodzą swoje pochodzenie od króla Kim Su Ro, który, jak głosi legenda, wykluł się ze złotego jaja i jako siedmiolatek był już dorosły.

SWAWOLNIK

— W ubiegłym roku założyłem się, że sam zjem całą gęś na obiad, i wygrałem ten zakład.

— I nie było żadnych szkodliwych następstw? — zapytał ktoś.

— Były i są. Od tej pory nigdzie mnie nie zapraszają.

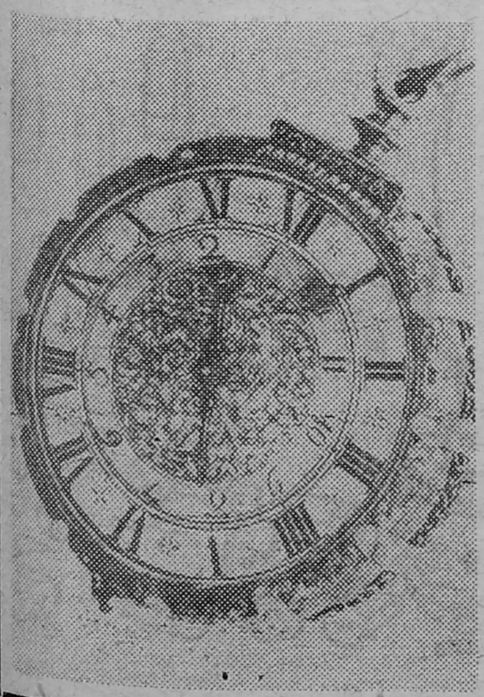

najdroższy zegarek

Na licytacji w Genewie sprzedano niedawno kieszonkowy zegarek za 1 milion 870 tysięcy franków szwajcarskich. Zabytkowy zegarek pochodzi z połowy XVII wieku i jest dziełem paryskiego mistrza Jeana Kremsdorfa, który pokrył jego korpus i tarczę turkusową emalią. Cyfry zostały przedzielone wytwornymi reliefami w kształcie kwiatów, wykonanymi z małych brylantów.

rok komet — rok dobrego wina

Komety traktuje się jako zwiastuny nieszczęść. Z historii starożytnej wiadomo, że tuż przed zabójstwem Juliusza Cezara w 43 r. p.n.e. nad Rzymem zaobserwowano błyszczącą kometę, co natychmiast zinterpretowali miejscowi wróżbici jako zapowiedź nieszczęścia. Ta sama kometa widziana była w 451 r. n.e., zwiastując śmierć wodza Hunów — Attyli. Również przed śmiercią Mahometa w 632 r. n.e. pojawiła się kometa, wzbudzając powszechny niepokój wśród wyznawców Proroka.

W 1066 r. ukazanie się komety uważano za zapowiedź zwycięstwa Wilhelma Zdobywcy w bitwie pod Hasting i śmierć Harolda II, co przesądziło o podboju Anglii przez Normanów. Przejście nad Anglią złowróżbnych ciał niebieskich przez całe lata wiązano z wielkim pożarem Londynu, który spustoszył stolicę Anglii w 1664 r. Najbardziej wszechstronny myśliciel i uczony starożytności, grecki filozof Arystoteles, który na 4 stulecia przed naszą erą utrzymywał, że komety stanowią „wyziewy ziemi, zapalające się w dolnych warstwach powłoki Eteru", sugerował, że wywołują one wiatry, susze, złe zbiory oraz związane z tym klęski głodu.

Doniosłe odkrycia naukowe nie przyczyniły się do całkowitego zniknięcia głęboko zakorzenionej wiary w przesądy związane z pojawieniem się komet. Tak zatem nadal powszechnie łączono ukazanie się ich w 1769 i 1821 r. z datą urodzin i śmierci cesarza Napoleona, zaś w końcu XIX wieku utrzymywano, iż pojawienie się komet zapowiada wojny, głód, koniec świata lub też zmiany rządów i ustrojów.

Ale producenci winnej latorośli z okręgu Bordeaux widzą w pojawieniu się komet pomyślny omen. Do dziś bowiem przetrwała pamięć o wyjątkowo obfitych zbiorach winogron w 1858 r., poprzedzonych ukazaniem się komety nad Francją.

W 1910 r. przejście komety Halleya wywołało objawy paniki. Domorośli astronomowie przepowiadali bowiem, że warkocz tej komety, złożony z toksycznych gazów, zmiecie życie na Ziemi.

zastrzyk antykoncepcyjny

Naukowcy z Uniwersytetu Stanowego w Ohio (USA) przy współudziale Światowej Organizacji Zdrowia wyprodukowali szczepionkę antykoncepcyjną. Jest to syntetyczna surowica powodująca powstanie w organizmie materiału ochronnego przeciwko hormonowi przyczyniającemu się do zagnieżdżenia zapłodnionego jaja w nabłonku macicy. Powstałe przeciwciała nie dopuszczają do implantacji.

bogactwa pieczarki

Specjaliści twierdzą, że białko pieczarek jest w 70 proc. przyswajalne przez człowieka. Grzyb ten zawiera ponadto sole mineralne i witaminy. Pieczarki biją na głowę warzywa, jeśli chodzi o zawartość białka. W 10 dkg świeżych pieczarek znajdują się 4 gramy białka, podczas gdy w marchwi — 0,6 w ziemniakach — 1,1, a w sałacie — 1,1.

winogrona na zimę

Łatwo psujące się owoce winorośli można w stanie świeżym przechowywać przez 5 miesięcy. Winogrona umieszcza się w plastykowych torebkach, hermetycznie zamykanych, po poprzednim posypaniu ich specjalnym proszkiem, który powoduje wydzielanie gazu zabijającego bakterie gnilne.

mundur kryje wszystko

Pułkownik Amelio Robles był bohaterem rewolucji meksykańskiej 1910 roku i miał za sobą wspaniałą karierę wojskową, trwającą 36 lat. Kiedy z powodu ciężkiej choroby pułkownik znalazł się w szpitalu, wówczas lekarze odkryli, że jest kobietą. Amelia Robles trafiła do wojska już po urodzeniu córki, nie stając przed żadną komisją rekrutacyjną, i w ciągu całej kariery wojskowej nie była ani razu badana przez lekarza.

krzyżówka

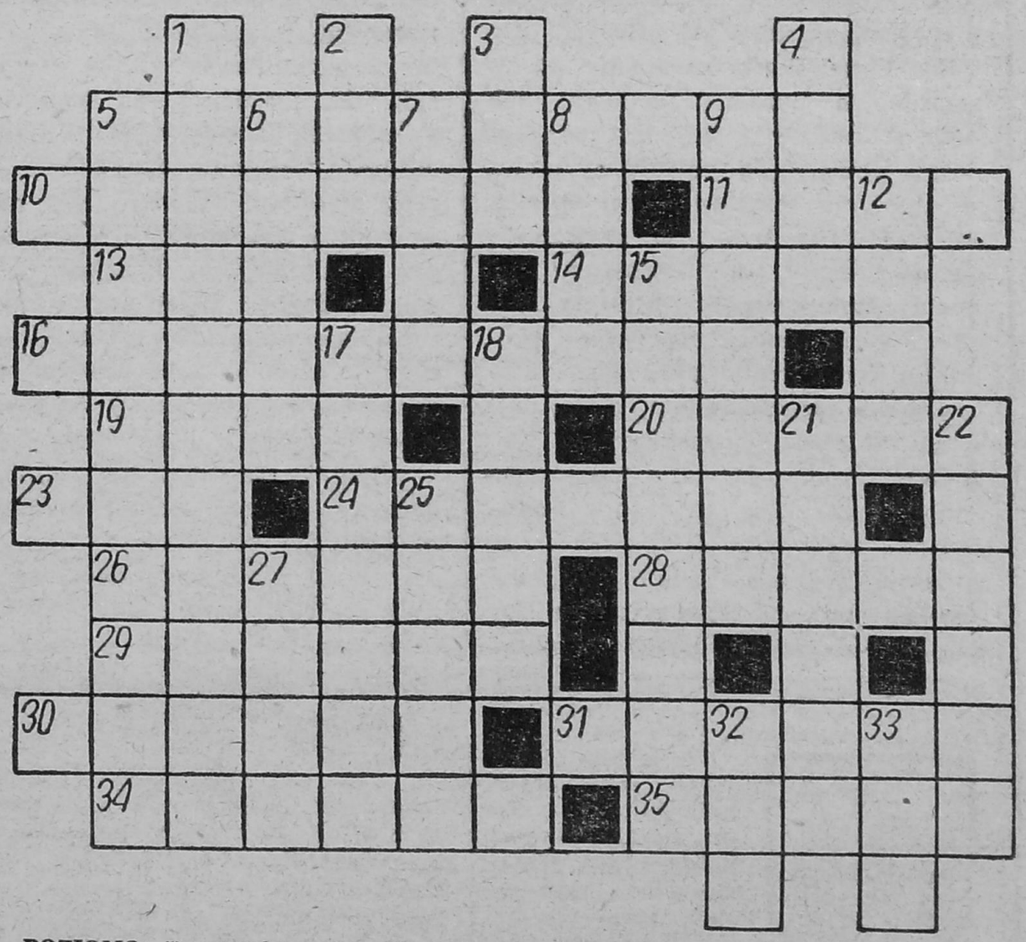

POZIOMO: 5) postać z „Pana Tadeusza", 10) atrakcja wesołego miasteczka, 11) ryba słodkowodna, 13) znany polski przedwojenny pięściarz zawodowy, 14) śpiewająca Joanna, 16) umiarkowany odłam husytów, przeciwny taborytom, 19) imię Lollobrigidy, 20) występuje na deskach scenicznych, 23) wada wzroku, 24) znany film Romana Polańskiego, 26) lider zespołu „Breakout", 28) znany lekkoatleta amerykański, zdobywca 4 złotych medali na berlińskiej olimpiadzie, 29) alkohol etylowy, 30) Ruiz Martinez Jose, 31) puszczany jest 23 czerwca na wodę, 34) birmańskie Tatry, 35) lutowa solenizantka.

PIONOWO: 1) prawiący morały, 2) autor trylogii „Przed potopem", 3) bramka, 4) przy butach alpinisty, 5) wspólne występowanie różnych minerałów uwarunkowane tworzeniem się ich w tym samym środowisku fizykochemicznym, 6) marszałek nadworny (1415—84), wybitny dowódca polski w wojnie 13-letniej, 7) również znany film Romana Polańskiego, 8) rzymskie bóstwa opiekuńcze, 9) kompozytor radziecki, twórca „Hymnu Młodzieży Demokratycznej Świata", 12) otwór w ścianie budynku, 15) nauka o budowie organizmu człowieka, 17) odtwórca Zbyszka w „Krzyżakach", 18) ruiny wielkiego ośrodka kulturowego Majów z III wieku w płn. Gwatemali, 21) miejscowość nad Sołą znana z zapory, 22) w parze z orłem, 25) chroni dętkę, 27) stan w płn.-zach. Wenezueli, 32) największa z ropuch, 33) w greckim alfabecie. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

WIEŚCI GRODZKIE

ZAMBRÓW

Są kraje, w których ludzie na zimie zarabiają. U nas zimą też widoczny jest większy przepływ pieniędzy, tyle że raczej mówi się o stratach niż zyskach, tyle że mniej o wydatkach, a więcej o brakach materiałów. Czy ich niedostatek odczuwany jest w administracji domów?

JÓZEF PRZEŹDZIECKI, kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Zambrowie: — Rzeczywiście, teraz, jesienią, na fakturach wypisywane są za wykonaną robotę większe kwoty. Do tej pory udało się nam w 80 proc. przygotować do zimy administrowane przez nas budynki. Trwa jeszcze uszczelnianie dachów. Tu szczególnie dużo szkód wyrządzają lokatorzy przez ustawianie anten telewizyjnych. Staramy się im pomóc montując specjalne stojaki. Więcej też mamy problemów z centralnym ogrzewaniem; brakuje manometrów i zasuw do wody. Przeprowadziliśmy kryzowanie ciągów ciepłowniczych, trochę z obawą czekamy na efekty. Szklenie okien i wstawianie nowych zamków wykonujemy niemal bez przerwy i obserwujemy tu chyba zbyt duże zużycie materiałów. W mieszkaniu zamek do drzwi służy przez 10 lat, w drzwiach wejściowych do bloku powinien wytrzymać chociaż jedną trzecią tego okresu; niestety, najczęściej już po trzech miesiącach nadają się tylko do wymiany. Usuwamy też wilgoć w budynkach (na razie udało się nam to wykonać tylko w trzech), wykorzystując nową metodę elektroiniekcji. Operacja ta jest bardzo kosztowna: osuszenie jednego budynku kosztuje około 3 milionów złotych, a jeszcze w dziesięciu blokach będziemy musieli wykonać ten zabieg. Pracownie Konserwacji Zabytków będą przeprowadzały remonty kapitalne budynków pokoszarowych o numeracji K3 i K8, więc i tam przy okazji postaramy się pozbyć wilgoci. Drobne naprawy wykonujemy siłami własnej grupy remontowej, działającej w ramach PGKiM-u. Stan techniczny budynków jest lepszy, jeśli na co dzień dbają o to lokatorzy i dozorcy. Mamy 13 gospodarzy domów i każdy inaczej wywiązuje się ze swoich obowiązków. Są tacy, na których posesjach bez kontroli jest porządek, ale innych chcielibyśmy wyeksmitować. Niestety, nie ma dokąd. Niełatwo też znaleźć chętnych do tej pracy. Jeśli nasi ludzie muszą ciężko pracować, wolą to robić „za wodą".

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Producenci owoców i warzyw twierdzą, że mamy w tym roku kolejną klęskę urodzaju. A przecież nie widać tego na straganach! Czy Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego odczuwa kłopoty związane z bogactwem plonów?

DANIEL KOZŁOWSKI, dyrektor Zakładu: — Notujemy duży wysyp jabłek; skupujemy je po 8 złotych za kilogram i rozoczynamy produkcję soku jabłkowego. Będzie to napój niesłodzony, nieklarowany, bardzo odżywczy, nadający się do picia bezpośrednio po otwarciu butelki. Cenę skalkulowaliśmy na 27 złotych za butelkę, ponieważ sok będzie tłoczony z jabłek i bez dodatku wody. Produkowaliśmy go już w ubiegłym roku (z braku butelek — rozlewany był do słoików) i dostarczyliśmy do zakładów żywienia zbiorowego. Niestety, nie stać nas na zakup maszyn do produkcji koncentratu jabłkowego, który takim powodzeniem cieszy się u zagranicznych kontrahentów. Pozostaje produkcja wina. Słyszałem zarzuty, jakie są stawiane producentom tego napoju; twierdzę, że zupełnie bezpodstawnie. Wszystko wynika stąd, że powtarzają je ludzie nie znający szczegółów produkcji. Nie chodzi mi o reklamę, ale o udowodnienie, że produkując wina nie marnujemy owoców. Główny zarzut dotyczy siarki. Otóż używamy jej nie tylko my, lecz i producenci zagraniczni i bodaj czy nie w większej ilości przy produkcji dżemów. Używa się jej dlatego, że jest to środek konserwujący. Kiedyś jej zapach był wyczuwalny w krajowych winach, a to dlatego, że produkowano je niezgodnie z technologią: jeśli w fermentacji wino osiągnęło 2 proc. alkoholu, przerywano ją i dolewano spirytus; w tak krótkim czasie siarka nie zdążyła się ulotnić. Teraz wino leżakuje kilka miesięcy, aż w sposób naturalny osiągnie odpowiedni procent alkoholu. Problem złej opinii o winach krajowych wielokrotnie był poruszany w Instytucie Fermentacyjnym i jakoś nie można doprosić się akcji zmieniającej tę niechęć, a przecież nasz wermut, produkowany również przy użyciu ziół importowanych, może konkurować z winami markowymi. Polityka państwa zmierza w tym kierunku, że jeśli już pić alkohol, to niskoprocentowy; od lipca obniżona została np. cena wina „Słowiańskiego" z 215 na 190 złotych.

KOLNO

Niedawna podwyżka cen alkoholu miała na celu, jak wynika z komunikatu Ministerstwa Finansów, zmniejszenie jego spożycia. Czy Komisja ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi dostrzegła już pozytywne objawy tej podwyżki?

HENRYK DUDA, przewodniczący Komisji: — Przyznam się, że nie robiliśmy jeszcze takiej oceny. Mieszkam obok jedynego w mieście sklepu z artykułami monopolowymi i nie zaobserwowałem zmian w zachowaniu klienteli. Kiedy o podwyżce było głośno, ruch był większy; zwłaszcza w „Pewexie" widoczny był masowy wykup alkoholu. A propos „Pewexu": spotkałem się z krytyką, że w tym sklepie można kupić alkohol od rana, a nie posiadający dolarów muszą czekać do 13.00. Sprawę trzeba rozpatrywać z wielu stron, ale najważniejsza jest ekonomiczna. Państwu zależy na ściągnięciu z rynku dolarów, więc sklep jest otwarty wcześniej. Gdyby był zamknięty, amatorzy alkoholu kupiliby go gdzie indziej. W ten sposób pieniądze trafiłyby do prywatnej kieszeni. Komisja ma jednak niewielkie możliwości działania. Ostatnio skutecznie zaprotestowaliśmy przed otwarciem w mieście jeszcze jednego sklepu z alkoholem.

Z KRONIK MO

Ponad dwa miesiące zastanawiał się Czesław G., czy zameldować milicji o akcie agresji. Sławomir C. podczas sąsiedzkiej sprzeczki ugryzł go w palec lewej ręki tak, że uległ on złamaniu, na co G. posiada stosowne zaświadczenie lekarskie, wydane przez Zakład Medycyny Sądowej w Białymstoku.

★

Jan K., 85-letni rolnik z gminy Zambrów, któregoś wrześniowego dnia stwierdził, że skradziono mu 118 tysięcy zł, które był zakopał koło stodoły na swoim siedlisku. Kiedy i kto dokopał się do słoika z pieniędzmi, trudno było powiedzieć, bo ślady kopania zmyły już deszcze, zatarły wiatry i domowy inwentarz. Milicja jednak ustaliła winnego — syna Jana K., Edwarda, pracującego na ojcowskiej gospodarce, który zresztą przyznał się do sięgnięcia do ojcowskiej skarbonki przy pomocy Mariana J.

★

Życzliwość dla obcokrajowców Polacy mają ogromną, a zaufanie — czasem zbyt wielkie. Mieszkaniec Siemienia najpierw kupił od gościa podającego się za Węgra dwa złote pierścionki i dwie obrączki oraz kryształ, a dopiero potem pomyślał, że dziwny to Węgier, co w Polsce kryształy sprzedaje, a nie skupuje. Gdy jeszcze parę innych rozsądnych podejrzeń wpadło mu do głowy i zaczął „Węgra" gonić, ten odjechał już taksówką — być może szukać innych naiwniaków.

★

Czesław Pachucki, dziewięciokrotnie karany, znów wzbudził zainteresowanie grajewskiej prokuratury: w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wolności okradł on Annę N., Leszka K. i Waldemara Z. Zabrał im m.in. pralkę, radio, marynaty z grzybów. Przezimuje zapewne na państwowym wikcie.

★

Z magazynu napojów alkoholowych WZSR-u po ukręceniu 3 kłódek złodzieje wynieśli 5 butelek likieru różanego, 2 butelki wódki „Kryształ" i dwie „Starowinu", po butelce „Krakusa" i winiaku „Klubowego" oraz 13 półlitrówek „Mazowieckiej". Najtańsza wódka, nawet darmowa, cieszy się największą popularnością.

★

W jednej z łomżyńskich spółdzielni młoda sprzątaczka została zgwałcona przez równie młodego magazyniera. Magazynier zwabił koleżankę do magazynu pod pozorem wydania ręcznika, po czym drzwi zamknął na klucz, dziewczynę — używając przemocy — rozebrał i położył na wcześniej przygotowanym legowisku z ubrania roboczego. Lekarz fakt gwałtu potwierdził, a prokurator osadził magazyniera w areszcie.

★

We wsi Wojny Krupy przy budowie wodociągu pracował Leszek D., zatrudniony w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę w Białymstoku. Dziesiątego września, po wypłacie, wypił wspólnie z kolegami około litra wódki i zasnął. Około 18.00 koledzy z jego baraku stwierdzili, że nie daje on znaków życia. Lekarz potwierdził zgon. D. był żonaty i posiadał dwoje dzieci.

★

85-letni Józef K. został w czasie wsiadania do autobusu na dworcu PKS-u w Łomży okradziony. Złodziej sprytnie wsadził rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, gdzie K. miał 800 dolarów USA, 60 tysięcy zł i paszport.

★

Z pastwiska przy drodze polnej, odchodzącej od szosy Wysokie Mazowieckie—Czyżew, dwóm rolnikom skradziono jałowicę o wadze 420 kg i byczka — 450 kg. Bydło od maja zarówno dnie, jak i noce, spędzało na pastwisku.

★

Cezary D., uczeń II klasy szkoły zawodowej przy ZPW w Grajewie został tymczasowo zatrzymany przez prokuratora pod zarzutem kilku kradzieży z włamaniem do samochodów, dokonanych wraz z nieletnim Jackiem Z., oraz krótkotrwałego użycia motoroweru „Jawa", porzuconego po uszkodzeniu go.

★

Jan K., rolnik z Giełczyna, który w budynku Sądu Rejonowego w Łomży znieważył publicznie i słownie Małgorzatę B., został natychmiast w tym sądzie osądzony. Otrzymał karę ograniczenia wolności na 8 miesięcy z obowiązkiem nieodpłatnej pracy w PGKiM w Łomży w wymiarze 20 godzin miesięcznie oraz nawiązkę, 5000 zł, na rzecz poszkodowanej. Podobną karę wymierzył sąd Halinie K., wspomagającej Jana K. w znieważeniu Małgorzaty B.

Rys. Andrzeja Podulki

wieści gminne

KLUKOWO. Biblioteka gminna to najczęściej jedyna placówka kulturalna pracująca regularnie. Tak jest z miejscową biblioteką. Szeroko otwarte drzwi zapraszają czytelników, ale także spełniają rolę wywietrznika. Mimo że niedawno przeprowadzono remont, budynek jest zawilgocony. Dwie trzecie czytelników stanowi młodzież szkolna; sprzyja temu sąsiedztwo szkoły. Uczniowie przychodzą w czasie tzw. okienek i kiedy czekają na dojazd do domu. Był czas, kiedy biblioteka szkolna konkurowała z gminną, ale konkurencja skończyła się, kiedy nauczyciele przyznali, że gminna jest lepiej wyposażona i korzystający z niej uczniowie tam poszerzają swoją wiedzę. Rośnie księgozbiór biblioteki: 21 lat temu wszystkie książki mieściły się na 8 regałach; teraz ustawiono 38 i też brakuje miejsca. Dysponenci nie żałują pieniędzy na książki; w tym roku wyasygnowali 350 000 złotych. Zainteresowania czytelników nie zmieniają się właściwie od lat. Ciągle modna jest klasyka, zwłaszcza polska. Rośnie natomiast popyt na tematykę mitologiczną. Ponoć związane jest to z wprowadzeniem w niektórych szkołach religioznawstwa. Krystalizują się zainteresowania niektórych młodzieńców; świadczy o tym regularne wycinanie aktów z tygodnika „Razem". Jest jednak nadzieja, że kończący szkołę podstawową będą umieli posługiwać się katalogami. Pani bibliotekarka do tej umiejętności przywiązuje dużą wagę. W spisie inwentarza biblioteki jest też rower. Służy do komunikacji z punktami bibliotecznymi we wsiach.

NUR. Niestety, nadziei nie udało się zrealizować i od 1 września dzieci nie uczą się w nowej szkole. Ponoć przenosiny będą możliwe w listopadzie br. Szkoła to kolejna inwestycja przywracająca świetność Nurowi, który przecież w XIV w. był miastem, od wieku XVI bogacącym się na handlu drewnem i zbożem. W czasie wojen szwedzkich Nur spłonął, a za liczny udział jego mieszkańców w Powstaniu Styczniowym został pozbawiony praw miejskich. Ciekawa jest też historia ruchu spółdzielczego w Nurze: W 1921 roku powstała tu Kasa Stefczyka, a po wojnie działała Kasa Spółdzielcza, przekształcona później w punkt kasowy Banku Spółdzielczego w Bogutach, a następnie — w 1976 roku — w oddział BS-u. W 1984 r. już samodzielny Bank Spółdzielczy w Nurze został przeniesiony do nowego budynku z przestronną, marmurową salą kasową.

zaprosili nas

Gen. brygady **Józef Szewczyk**, zastępca prokuratora generalnego PRL — spotkał się z pracownikami prokuratur województwa łomżyńskiego; **delegacja bułgarskiego okręgu Widin** — na zaproszenie RW PRON, i z **NRD** — na zaproszenie WZRKiOR-u; **międzynarodowa grupa poetów** uczestniczących w „Warszawskiej Jesieni Poezji".

GOŚCILI W ŁOMŻY

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, redakcja tygodnika „Kronika" oraz autor — na wystawę rysunku satyrycznego Marka Polańskiego (4 IX, Bielsko-Biała); **Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży** — na VIII Spartakiadę Sportowo-Rekreacyjną WZSM-u (26—28 IX, Okoniówek); **Urząd Wojewódzki w Łomży i Komitet Organizacyjny** — na uroczystą akademię z okazji Dnia Budowlanych (27 IX); **Prezydium Rady i Zarząd Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży** — na uroczystość Dnia Organizacji Kółek Rolniczych (1 X); **Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży** — na inaugurację roku kulturalnego i sezonu artystycznego 1986/1987 (2 X); **ZG ZSMP, PZPN, ZG TKKF, RG ZLZS, RG SZS, TVP, PP „Totalizator Sportowy"**, redakcja **„Sportu" i ZW ZSMP w Łomży** — na Finał Centralny XI Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Nożnej o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP (4—5 X, stadion WOSiR-u); **Komitet Organizacyjny** — na IX Festiwal Filmów Społeczno-Politycznych (8—11 XII, Łódź).

TV

10.02 CZWARTEK
PROGRAM I

16.25 „Adres — Polska". 16.50 „Był sobie kosmos" — franc. serial animowany. 17.15 „Teleexpress". 17.30 Studio Sport — Puchar Zdobywców Pucharów w piłce nożnej: GKS Katowice — Fram Reykjawik. 19.15 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kryptonim turyści" — film TP. 21.35 „Interstudio". 22.15 „Klub muzycznych wspomnień".

PROGRAM II

17.30 „Joanna wychodzi za mąż". 18.00 Program lokalny. 18.30 „Pamięć — płomień mojej świecy". 19.20 Piosenkarz tygodnia. 19.30 Dziennik. 20.15 Festiwal Muzyki Mendelssohna. 21.05 „Variete, variete". 21.30 „Krwawa zemsta" — film włoski.

PIĄTEK 3 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Wyzwania" — „Delfiny". 16.50 „Piątek z Pankracym". 17.15 „Teleexpress". 17.30 „Bez próby" — turniej tańca. 18.40 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Losy" — „Życie i polityka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Krab-Dobosz" — film franc. 22.50 „Kontakty". 23.25 „Korporacja zbrodni" — ang. film dokum.

PROGRAM II

17.30 „Jak uprawiać sport". 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd". 18.55 „Festiwal Teatrów Ulicznych" — „Karnawał". 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Luwr". 20.30 „Zgodnie z moim sumieniem". 21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka". 21.55 „Rozmowy intymne". 22.25 „Z soboty na niedzielę" — film ang.

SOBOTA 4 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze". 12.00 „Sztuka w świecie mroku" — franc. film dokum. 13.00 „Bariery". 13.30 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 14.00 „...ale krwi nie odmówi nikt". 14.30 „Azymut". 15.05 Teatr TV: A. Strindberg — „Burza". 16.30 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 „Muzyczny portret" — K. Jakowicz. 18.05 „Spotkanie z pisarzem" — J. Łozińskim. 18.30 TV Klub Młodych „Promocje". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Niebezpieczne drogi" — film jugosł. 21.25 „Czas" — magazyn publicyst. 22.15 „Sportowe rytmy tygodnia". 22.45 „Problemat profesora Czelawy" — film TP.

PROGRAM II

15.55 Sobota w Dwójce. 16.00 „Halo, komputer". 16.30 „Niebo z koronek" — spotkanie z L. Wopaleńską. 17.00 „Spektrum". 17.30 „Milion nut dla pokoju". 18.00 Program lokalny. 18.30 „Wielka gra". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Milion nut dla pokoju". 21.30 „Tydzień w polityce". 21.50 „Piękna Otero" — serial włosko-hiszp. 22.45 Muzyka na dobranoc.

NIEDZIELA 5 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Oko proroka". 10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała" — serial dokument. 11.25 „Zajechał wóz do Wadowic". 11.35 Film fabularny. 12.35 „Siedem Anten". 13.50 TV koncert życzeń. 14.35 „Kraj za miastem". 15.50 Teatr dla Dzieci: „Fasola". 16.15 „Pieprz i wanilia" — „Czy Kolumb kopał piłkę?". 16.50 „Studio 1". 18.20 „Antena". 19.30 Wieczorynka — „Dzieciństwo muppetów". 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" — serial austr. (ostatni odcinek). 20.45 „Krokodyl i inni". 21.15 „Pegaz". 22.05 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu". 13.00 Lokalny koncert życzeń. 13.25 „Peryskop". 13.55 Niedziela w Dwójce. 14.00 „Kwadrans z hejnałem". 14.15 „Zwierzęta w kamerze". 14.45 „Jutro poniedziałek". 15.15 „Wideoteka". 15.40 „Milion nut dla pokoju". 16.00 „Robin Hood" — serial ang. 16.50 Finał przebojów Dwójki. 17.35 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.30 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego". 19.05 Pieśń „Prawie bez słów" — humoreska. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Saga rodu Forsyte'ów — serial ang. 21.50 „Scena piosenki aktorskiej".

PONIEDZIAŁEK 6 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Dwaj panowie A". 17.15 „Teleexpress". 17.30 „Echa stadionów". 18.00 „Janosik" — serial TP. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: H. Pinter — „Urodziny Stanleya". 22.50 „Willi Sitto" — fim dokum.

PROGRAM II

17.30 Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny. 18.30 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu". 20.45 Wieczór NRD w TP. 22.15 „Lekarz umierającego czasu" — serial czech.

WTOREK 7 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna". 16.50 „Wyprawy profesora Ciekawskiego". 17.15 „Teleexpress". 17.30 „Gazeta rolnicza". 18.15 „Plusy i minusy czyli gospodarcze znaki zapytania". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.30 „Imperium" — serial kanadyjski. 21.40 „Wieczór z Pegazem".

PROGRAM II

17.30 „Bliżej siebie". 18.00 Program lokalny. 18.30 „Nieznana historia ropy naftowej". 19.30 Dziennik. 20.30 Filharmonia Dwójki — Koncert gwiazd. 21.10 „W obronie własnej". 21.40 „Król Lear" — film radz.

10.07 2 PAŹDZIERNIKA

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY

INFORMUJE

że w dniach 1986.10.06—1986.10.27 będzie wyłożony do publicznego wglądu projekt planu zagospodarowania przestrzennego miasta Łomża.

Zainteresowane osoby i przedstawiciele instytucji proszone są o zgłaszanie się w dniach 1986.10.06 o godz. 11.00 i 1986.10.27 również o godz. 11.00 do Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Łomży (pomieszczenia nad salą konferencyjną Urzędu Wojewódzkiego), gdzie odbędzie się dyskusja z projektantami planu.

W pozostałym okresie plan będzie wyłożony do wglądu w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Łomży przy ul. Turlejskiego 10, nr pok. 16, w godz. 13.00—15.00

K 372

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 k.w. ob. **Janusza Sztyblewskiego**, s. Stanisława, ur. 8.06.1962 r., zam. Grajewo, ul. Ełcka 1, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 2 marca 1986 r. o godz. 13.50 w Grajewie, w barze „Uniwersalnym" będąc w stanie po użyciu alkoholu wszczynał awantury i bił się z innymi konsumentami, używając przy tym słów wulgarnych, czym zakłócił ład i porządek publiczny.

K-318

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 k.w. ob. **Andrzeja Sztyblewskiego**, s. Stanisława, ur. 13.02.1964 r., zam. Grajewo, ul. Ełcka 1, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 2.03.1986 r. w Grajewie w barze „Uniwersalnym" będąc w stanie po użyciu alkoholu wszczynał awantury i bił się z innymi konsumentami, używając przy tym słów wulgarnych, czym zakłócił ład i porządek publiczny.

K-319

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 19 maja 1986 r. skazał **Zenona Dzierżyka**, s. Stanisława, ur. 23.12.1961 r., zam. Śniadowo, ul. Rynek 16, z art. 208 k.k. na karę 2 lat pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny oraz **Mariusza Sobotka**, s. Andrzeja, ur. 24.11.1963 r., zam. Śniadowo, ul. Rynek 2/5, z art. 208 k.k. na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny za to, że w nocy z 27/28 stycznia 1986 r. w Łomży wspólnie i w porozumieniu dokonali włamania z kradzieżą do samochodu osobowego na szkodę osoby prywatnej.

K-362

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 30 czerwca 1986 r. skazał **Jarosława Wiczołka**, s. Jana i Haliny, ur. 29 lutego 1968 r., zam. Łomża, ul. Prusa 13/35, z art. 208 k.k. na karę 2 lat pozbawienia wolności, 370 000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w dniu 27 marca 1986 r. w Łomży, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, dokonał włamania do mieszkania, skąd zabrał w celu przywłaszczenia przedmioty łącznej wartości 352 800 zł oraz 200 marek RFN oraz skazał **Andrzeja Tadeusza Sienkiewicza**, s. Henryka i Janiny, ur. 4 lutego 1946 r., zam. Łomża, ul. Wojska Polskiego 29/49 z art. 216 k.k. na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 3 lata oraz 80 000 zł grzywny za to, że w dniu 27 marca 1986 r. nabył od Jarosława Wiczołka złotą biżuterię wiedząc, że pochodzi ona z kradzieży.

K-364

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 k.w. ob. **Henryka Wierzbickiego**, s. Stanisława, ur. 25.09.1948 r., zam. Grajewo, ul. Traugutta 8 karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 2 marca 1986 r. o godz. 13.50 w Grajewie w barze „Uniwersalnym" będąc w stanie nietrzeźwym wszczynał awantury i bił się z innymi konsumentami, używając przy tym słów wulgarnych, czym zakłócił ład i porządek publiczny.

K-322

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 k.w. ob. **Jerzego Wysockiego**, s. Henryka, ur. 21.09.1958 r., zam. Łomża, ul. Nowogrodzka 258, karą zasadniczą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego. Jako kary dodatkowe orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" i obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 26.10.1985 r. o godz. 23.25 na trasie Radziłów—Czerwonki, będąc w stanie po użyciu alkoholu, kierował samochodem marki „Autosan" nr rej. LOA-659E oraz w celu uniknięcia kontroli nie zatrzymał się na znak podany przez umundurowanego funkcjonariusza MO.

K-323

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 13 lutego 1986 r. skazał **Grzegorza Ciborowskiego**, s. Wincentego, ur. 22 kwietnia 1968 r., zam. Łomża, ul. Reymonta 6/51 oraz **Sławomira Wilimczyka**, s. Henryka, ur. 11 lutego 1966 r., zam. Czarnocin 126, gm. Piątnica, z art. 208 k.k. w związku z art. 58 k.k. na kary po 4 lata pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w okresie od początku miesiąca lipca 1985 r. do 22 lipca 1985 r. w Łomży, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, dokonali nie mniej niż 21 włamań z kradzieżami oraz usiłowań włamań do różnego rodzaju samochodów.

K-365

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1574/86 r. Nakład 21 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-4.

ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ własnościowe M-3 z garażem i telefonem w Zduńskiej Woli na Łomżę. Wiadomość: Łomża, tel. 26-36.
K-5211

WIZYTY domowe do dzieci. Marek Gosk, tel. 61-37.
K-5227

SPRZEDAM 10 000 szt. białej cegły. Wiadomość: Krajewo-Budziły, gm. Szumowo.
K-5335

SPRZEDAM dom. Łomża, Nowogrodzka 238.
K-5225

SPRZEDAM dom jednorodzinny (140 m) wykończony wewnątrz komfortowo z rozpoczętą rozbudową, działka z ogrodem 400 m w centrum Ostrołęki. Antoni Jurewicz, Ostrołęka, Wysockiego 6, tel. 31-52.
K-5236

0,5 ha z prawem budowy sprzedam. Łomża, tel. 65-62.
K-5333

ZATRUDNIĘ krawcowe. Tel. 60-62.
K-5337

SKRADZIONO prawo jazdy AB, 15706/75 na nazwisko Jarosław Jabłoński, Łomża, Ks. Janusza 6/9.
K-5336

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 02265/74, kat. ABT. Mirosław Żyjewski, 18-415 Mały Płock.
K-5226

ZAGINĘŁO prawo jazdy kat. B, 0140/86. Jan Chojnowski, Armii Czerwonej 17/44.
K-5233

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Tadeusz Osowski, 18-533 Kuzie, woj. Łomża.
K-5228

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABT. Bogdan Matejkowski, 18-432 Bronowo, kol. Podkossacze 1.
K-5230

SKRADZIONO prawo jazdy kat. BT. Lucyna Matejkowska, Bronowo, kol. Podkossacze 1, gm. Wizna.
K-5229

ZGUBIONO prawo jazdy nr 8794/79, kat. ABT. Roman Sarnacki, Łomża, Spółdzielcza 29/22.
K-5231

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 8955/79. Adam Sawski, Łomża, Chętnika 14.
K-5234

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 5191/75. Mirosław Bąkowski, Łomża, Buczka 1/60.
K-5235

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Edward Kazimierz Tetkowski, Łomża, Sikorskiego 255.
K-5334

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BC na nazwisko i imię Jan Niedzwiecki, Grajewo, ul. Wąska 9 a kod 19—200.
p 1999-1

KONTAKTY

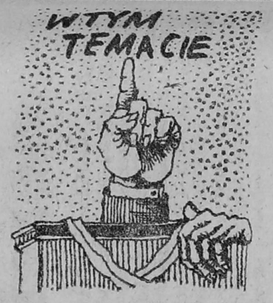

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga Koleżanki i Koledzy!

Rada Pracownicza urządza wycieczkę na grzyby przy pomocy zakładowego autokaru i kierowcy z naszego zakładu. W związku z powyższym należy zapisywać się na chętnych do wyjazdu u kolegi [...] do dnia 15 bm., po którym terminie zamknięta zostanie lista grzybiarzy z rodzinami, od których pobrane zostaną zapłaty za wyjazd. Pracownicy pojadą bezpłatnie, z wyjątkiem zwrotów kosztów paliwa w wysokości faktycznie wypalonego w zależności od odległości z garażu do oznaczonego lasu, który zostanie podany bezpośrednio przed wyjazdem na podstawie informacji o ilości grzybów w nim się znajdujących.

Prosimy o liczne zgłaszanie. Pieniądze od rodzin zostaną pobrane po ustaleniu ich wysokości.

Za Radę...”
(nazwisko czytelne)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„New York, czerwiec '86.

Szanowna Redakcjo!

Po przeczytaniu w miejscowej prasie polonijnej przedruku artykułu z łomżyńskich «Kontaktów», zauważyłam bardzo duże poruszenie wśród ludzi, których artykuł dotyczył. Jako «swój głos w dyskusji» napisałam wierszem replikę. Tu przyjęta ona została z rozrzewnieniem (jako że przy kielichu o łezkę nie trudno). Przy ewentualnym druku wiersza proszę nie umieszczać mego nazwiska, tylko imię, a honorarium przesłać na adres mego syna [...].

Z poważaniem i pozdrowieniami z gorącego nie do wyobrażenia Nowego Yorku pozostaje

RENATA.

Od podredakcji: wiersz zamieszczamy, niestety z pewnymi skrótami tekstu, co wynika z objętości naszej futrynki. Honorariów nie płacimy, także niestety.

WIEŚCI PONADGMINNE

Sytuacja w medycynie farmaceutycznej stała się ostatnio wręcz tragiczna. Stale brakuje mniej więcej jednej trzeciej leków, które w cywilizowanym świecie uznaje się za absolutnie niezbędne. Między innymi nie ma środków przeciwbólowych, stosowanych przy wyrywaniu zębów, medykamenty nasercowe zaspokajają około 5 proc. potrzeb, leków cytostatycznych, a więc stosowanych w leczeniu raka, też prawie w ogóle nie ma. Lekarz wręczając receptę choremu, zamiast sakramentalnego — trzy razy dziennie po jedzeniu — ordynuje coraz częściej: „Proszę łykać te tabletki, o ile, ma się rozumieć, jakimś cudem pan je dostanie”.

Przyczyny tego stanu rzeczy są z całą pewnością złożone. Aliści nie tak dawno pewien wysoko postawiony przedstawiciel czynników odpowiedzialnych za zaopatrzenie farmaceutyczne oświadczył publicznie, że wszystkiemu winien jest... nadmierny przyrost naturalny. Podobno mnożymy się jak króliki, umierać nie chcemy i farmacja dzięki temu nie nadąża za potrzebami.

Będąc komentatorem całkowicie prawomyślnym, nie śmiem powiedzieć, że ów przedstawiciel jest bałwanem i w najlepszym wypadku powinien pracować w innym ministerstwie, najlepiej na etacie świniopasa; chociaż nie, bo się jeszcze jakiś świniopas obrazi. Zamiast tego pozwolę się tylko trochę zdziwić: jeśli nasza ruja nas rujnuje, to czemu, u diabła, brakuje również środków antykoncepcyjnych?

KOMENTATOR

z pamiętnika seksualisty (114)

— Wszelako róbcie to w te pędy, gdyż spragniony jestem strasznie i tylko patrzeć, jak mnie chęć wewnętrzna na dwie co najmniej połowy rozwali! — zakończyłem swą tyradę.

Baby, usłyszawszy takie dictum, ławą runęły do wyjścia z cyrkowego namiotu, drąc się wniebogłosy i łząc siebie nawzajem, tak im śpieszno było do tych moich obiecanek, ja zaś sam na sam z Jacentym zostając taką go uraczyłem oracją: — Chmyzu parchaty, wielbłądzie łysy i plugawy oraz bezzębny wraku ludzki w jednej postaci! Wiedz, iż mógłbym z ciebie zrobić marmeladę, gdybym na pięści wyzwać cię raczył. Wybrałem wszakże walkę mniej krwawą, by ci dać przeżycia szansę. Powiem jednak w zaufaniu twojej nędznej osobie, iż mi te cyrkówki niezbyt odpowiadają. Brzydkie są one okropnie, kaprawe jakieś i kostropate, a co niektóre pokręcone strasznie. Tak tedy po namyśle postanowiłem się z nimi nie zadawać.

— Dzięki ci, wspaniałomyślny młodzieńcze! — wrzasnął Jacenty głosem grubaśnym. — Wszelako musi dojść do turnieju, gdyż w przeciwnym razie ja bym na tym bardzo wiele stracił. Słyszałeś przecie, jak mnie żona moja, Gnojchilda, przed innymi babami obszczekała, toteż muszę teraz wszystkim pokazać, iż mężczyzną jestem dziarskim i w tych sprawach nigdy nie nawalam!

— A jesteś pewny, że nie nawalasz aby? — zapytałem ciekawością powodowany.

— No cóż — strapił się Jacenty — prawdę rzekłszy, czasem mi się to przydarza, jak zresztą każdemu mężczyźnie, o czym sam, będąc mężem jurnym strasznie, musisz wiedzieć. Dobrze jest zatem, przed czasem onego z babą spotkania, orzeszków ziemnych się nałykać, albo korzeni chrzanu zmieszanych z liściem tytuniowym i krowim sianem. Jak słyszę, są i tacy, którzy siarkę łyżkami zjadają, nie wiem wszakże, na ile ona pomocną bywa w tych sprawach, gdyż sam jej osobiście nie zażywałem. A teraz powiedz, co zażywasz, kiedy do walki masz stawać?

— Ja? — gorączkowo szukałem w myślach właściwej odpowiedzi, aż wreszcie na pomysł wpadłem. — Podług mnie najlepsze są krowie placki!

(Cdn.)

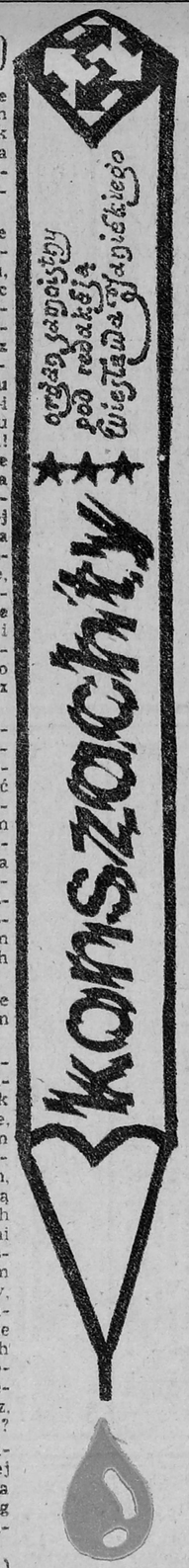

„KRUK KRUKOWI OKA NIE WYKOLE”

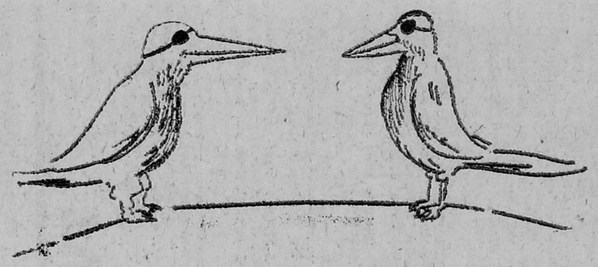

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

piosenka o łomżyniakach

Bratu Wiesławowi

Gdzieś daleko Narew płynie
Gdzieś daleko szumi las
A ty chodzisz po Brooklynie
Kark masz zgięty, liczysz czas
Kopiesz śmiecie na Greenpoincie
Zaklniesz, gwizdniesz, niech to szlag...
Gdy pobliski bar w remoncie
To zaśpiewasz sobie tak [...]
Łomżyniaku — bracie miły
Gdzie twe łąki, zagajniki
Tu pracujesz ponad siły
I nie słyszysz z pól muzyki
Łomża pachnie polami zielonymi
Zielonymi pachnie też pot
Ty oczyma stęsknionymi
Patrzysz na jaskółki lot [...]
Przecież Waga, Gloger, Kluk
Szli przez życie trudnym szlakiem
Więc Ty także będziesz mógł
Zostać sławnym łomżyniakiem.

RENATA

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

kiszonka zielona

Przystępując do przygotowania tej potrawy, najpierw musimy wprosić się do ogródka działkowego któregoś z naszych znajomych. Z pewnością będzie on zbierał tak zwane płody w postaci marchwi, buraków, pietruszki i innych selerów, z których pozostaje sporo części zielonych, przeważnie dotychczas wyrzucanych na śmietnik. Zbierz to wszystko, załaduj do pojemnika na śmieci, który znajdziesz na każdej ulicy, zasyp solą, podlej wodą i niech sobie fermentuje. Gdzieś w grudniu będzie już jadalne, a w każdym razie nietrujące.

GOSPODYNI

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

SUPRASKI: — Kuliedzy! Zamiast siedzieć tu tak i, za przeproszeniem, gadać głupoty, może raczej wybierzemy się na grzybki, co będzie z pożytkiem dla nas i, oczywiście, dla naszego piekielnego państwa!

BUŻAŃSKI: — Na grzybki? W godzinach pracy?

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cicho! Na grzybki, powiadacie? A zostało co jeszcze w tak zwanych lasach? Na mój skromny rozum, same tylko szpilki igielne w byłych borach się znajdują aktualnie.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cicho! Same szpilki, powiadacie? Chyba parę grzybków mimo wszystko się znajdzie. Popatrzcie tylko uważnie, kto nie zatrzymuje się dzisiaj przy leśnych ostojach, na tak zwanych drogowych poboczach? I karetki pogotowia do chorych będących po wypadku pędzące, i dyrektorskie limuzyny, dyrektorów różnych wiozące na przeróżne narady, i samochody ciężarowe, powietrze transportujące ze Śląska na Mazury, lub w te i nazad, i ... i tak dalej.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUŻAŃSKI: — Może wypowiedzieć się koledze dacie?

NARWIAŃSKI: — A któż mu przeszkadza? Byle tylko nie gadał.

SUPRASKI: — No, więc jak, kuliedzy ogoniaści? Jedziemy na te grzybki, zamiast siedzieć tutaj i antyproduktywnie gadać?

NARWIAŃSKI: — Ja bym wszakże inaczej sprawę postawił, gdyż możemy, nieprawdaż, na grzybki jechać i dalej sobie gadać. Podobno pewien Urząd Wojewódzki tak czyni właśnie. Jadą sobie gdzieś, w ostępy i dyskutują o planach rozwoju kulturalnego handlu, czy też hadlowej kultury, albo i tak dalej.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cicho! No więc postanowione. Kuliedzy, za koszyki się łapcie, siadamy do naszej czarnej karocy i do lasuuuu!

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — O rany! A wystękajcie wy wreszcie, co tam wystękać macie.

BIEBRZAŃSKI: — Chciałem tylko powiedzieć, że u nas, w Goniendzu, też na grzybki czasem się chodzi w godzinach tak zwanej pracy!

(cdn.)

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu koniecznie usiądź z ołówkiem w ręku i zaplanuj sobie życie na najbliższe pięciolecie. Planując przyjmij przelicznik 1:100, gdyż z pewnością taka będzie stopa wzrostu Twojej spirali.

Pomyśl sobie, że za jakieś pięć lat będziesz miesięcznie zarabiał około dwóch milionów złotych, i z pewnością zaraz zrobi Ci się raźniej!

KASSANDER

Jeśli nie masz co robić,

to się rozbierz i popilnuj ubrania